Nr. 159. Lwów — Piątek dnia 14 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Bonawentury | Pol. ryzy Boh. — Jutro: Rozesłanie Ap. | Jakynfta M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 20, Zachód „ „ 7 m. 48 | Długość dnia godzin 15 m. 28. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

Przed sądem w Odesie stanął ów chłop sekciarz, który prawie dwa lata temu żywcem pogrzebał kilkunastu swych współwyznawców, — wszystkich mieszkańców Ternowskiego futoru na Dniestrowym niżu. Pogrzebał tak starych krewnych, swą młodą żonę, swe niemowlę, będące jeszcze przy piersi — i został sam na świecie, aby jako potworny zbrodniarz stanąć przed trybunałem karnym. O tej strasznej zbrodni, popełnionej wskutek religijnego przesądu, pisaliśmy we właściwym czasie; spojrzmy teraz na ostatni akt tego dramatu.

Formalna sprawiedliwość spełniła wszystko, co do niej należało. Były komisye, przeprowadzono dokładne śledztwo, przekonano się, że winowajca wykonał, wedle swego przekonania, „dzieło zbawienia“, potem zebrał się sąd, wymownie mówił prokurator, jeszcze wymowniej obrońca, potem zapadł wyrok, podyktowany przez paragrafy kodeksu, i oto spis okrutnych morderców powiększył się o jeden numer. Rzecz załatwiona — życie może biedz dalej zwykłym trybem.

Lecz spojrzmy na tego mordercę, posłuchajmy go.

Młodzieniec cichy, ogromnie łagodny, patrzy na wszystkich oczami, pełnemi słodyczy; bezbrzeżne cierpienie wyżłobiło się na jego ascetycznej twarzy. Niczemu nie zaprzecza, a tak mówi:

„Zasłyszeliśmy, że kazano spisywać ludzi. (A przypominamy, że stała się ta zbrodnia przed owym pierwszym powszechnym spisem ludności, który wykonano w Rosyi w jesieni 1897.) Nasi mówili, że kogo czynownicy zapiszą, ten już bez ratunku dostanie się w dyabelskie ręce. Więc dla zbawienia duszy postanowiliśmy umrzeć. Nadeszła pewna wiadomość, że w Petersburgu wymyślono taką maszynę, która na drobne kawałki poszatkuje każdego, kto się nie poda do spisu. Ale jest wielkim grzechem zabić człowieka, więc aby do takiego grzechu nikogo nie przymusić, a przez podanie się do spisu nie oddać duszy dyabłu, postanowili nasi starcy, że mamy się wszyscy żywcem pogrzebać. Ktoś jeden musiał innym oddać tę zbożną usługę i mnie do tego wybrano, bo dziewicze życie prowadziłem przed świętym Sakramentem małżeństwa, więc za godnego mnie miano do spełnienia takiej ofiary. Do kopania dołu stanęli wszyscy, potem na dnie jego pokładli się w białych całunach i zapalone gromnice trzymali w rękach i śpiewali pogrzebowe psalmy. Każdy dobrowolnie wszedł do tego grobu, tylko moje niemowlę nie mogło objawić swej woli, ale wszyscy uradzili, że kiedy jego niewinne ciałko ma być w maszynie poszatkowane, to niech lepiej będzie pogrzebane. I tak się stało. Stanąłem nad dołem z łopatą i wielki mnie smutek objął, więc rzekłem: „Przebaczcie mi, rodzeni, sprawiedliwi!“ — i do nóg im przypadłem, a oni odrzekli: „Ty nam przebacz i zasyp nas dla miłości Boga!“ Więc jąłem rzucać ziemię z początku im na nogi — oni wciąż śpiewali pobożne pieśni. Przerwałem robotę, bom sobie pomyślał: A może się który namyśli? Och, męka była! Lecz oni utkwili oczy w niebo, śpiewali wciąż i czynili nad sobą znaki krzyża świętego. Znowu sypałem ziemię. Twarze ich zaczęły czernieć, oczy się wytrzeszczały, już coraz ciszej śpiewali, potem już tylko szeptali. Serce tłukło mi się w piersi, jak ptak, uchwycony za nogi, bije skrzydłami. Pochyliłem się nad dołem — słuchałem. A może który jęknie, może popr si, abym go wydobył? Jedni leżeli cicho, inni szeptali modlitwy. Któryś łypnął na mnie oczami i posłyszałem ciche słowo: „Zarywaj“. Więc porwała mnie gorączka i jąłem bez pamięci prędko rzucać ziemię. Potem co? Potem się modliłem, aby Bóg wskazał mi, jak mam siebie zakopać, lecz na drugi dzień przyjechała komisya i zakuła mnie.

— A widzisz — rzekł prezes trybunału — żadnej maszyny do siekania ludzi nie wymyślono.

— Teraz to ja widzę! — odrzekł skazaniec cichym, strasznym głosem, od którego dreszcz przebiegł po sędziach, prokuratorze, obrońcy i ciekawych słuchaczach. A dalej pozostało tylko wyszukać w kodeksie odpowiedni paragraf i to wiele czasu nie zabrało.

Sprawa się skończyła. Czy był kto, któryby się zastanowił nad olbrzymią potęgą uczuć i tych ludzi, którzy się dali pogrzebać, i tego człowieka, który oddał im tę straszną usługę? Ciemnota ich sprawiła, że te potężne uczucia popchnęły ich do czynu okropnego. Ale przy innych religijnych pojęciach mogli spełnić dzieła wielkiego poświęcenia. Hr. Lew Tołstoj pisze o „potędze ciemnoty“, ale oświata już nie ma tej potęgi — nie tłumi jej tylko prawdziwa wiara.

Dolno-austryackie towarzystwo przemysłowe (Niederösterreichischer Gewerbe Verein) wysłało w końcu maja trzydziestu fabrykantów do Rosyi dla zbadania tamtejszych stosunków przemysłowych i dla przekonania się, jakie handlowe interesa możnaby z Rosyą nawiązać. Ekspedycya ta, zwiedziwszy szczegółowo Warszawę, Łódź, Rygę, Petersburg, Moskwę, Kijów i Odesę, gdzie dzięki poleceniom hr. Gołuchowskiego doznała wszelkich ułatwień, wróciła do Wiednia 17 czerwca, a teraz przedstawiła swemu towarzystwu sprawozdanie. Mówi w niem, że austryacki przemysł popełnił wielki błąd, nie skorzystawszy przed laty z wojny celnej z Niemcami a Rosyą. Na krótko przed tą wojną powstał był handlowy zatarg między Austryą a Rumunią, z czego gruntownie skorzystały Niemcy, opanowawszy zupełnie rynek rumuński. Inaczej postąpili przemysłowcy austryaccy, kiedy Rosya zamknęła swą granicę dla towarów niemieckich: przez narodowy sentymentalizm nie chcieli oni korzystać z tego, co wypadło z rąk niemieckich. Wyzyskali wówczas sytuacyę Belgowie. Wówczas jednak przemysłowcy austryaccy mieli węgierski rynek, jest wszakże obawa, że za lat kilka on się dla nich zamknie. Koniecznie tedy potrzeba nawiązać handlowe stosunki z Rosyą, której rynek jest pod wielu względami znakomity, bo ustawy doskonale zabezpieczają od strat wskutek fałszywych kryd, a społeczeństwo jest liczne i bogate, więc kupuje dużo. Można na wielką skalę wywozić do Rosyi wyroby przemysłu artystycznego (odlewy ze sztucznego marmuru i bronzu, wazy i posążki alabastrowe, majoliki i t. d.) meble, wyroby ze skóry, instrumenta optyczne i chirurgiczne, napoje chłodzące, towary żelazne i stalowe. Sprawozdanie głosi, że teraźniejsze cło rosyjskie nie stanowi przeszkody do wywozu tych towarów, a zbyt ich jest zapewniony. Potrzeba tylko uzyskać pewne taryfowe i manipulacyjne ułatwienia na kolejach austryackich. Pod tym względem minister Di-Pauli przyrzekł czynić największe ulgi. Otóż zwracamy uwagę naszych przemysłowców na owo sprawozdanie ekspedycyi towarzystwa dolno-austryackiego. Możemy wybornie wywozić nasze majoliki, ponieważ ich rysunek musi odpowiadać gustowi rosyjskiemu. Posiadamy również znakomite alabastry; wyrabiamy bardzo piękne, w stylu słowiańskim, sprzęty drewniane, pokryte snycerską robotą, wreszcie możemy wywozić wyroby białoskórnicze, makaty, pierniki, sorbety. Co za możliwe dla siebie uważają fabrykanci wiedeńscy, to jeszcze łatwiejszem jest dla nas, bliższych granicy i mogących bez trudu porozumiewać się z kupcami rosyjskimi, bo język nie przedstawia trudności. Potrzeba tylko porozumieć się na początek choćby tylko z kupcami kijowskimi. Bardzo łatwo moglibyśmy bez wielkich kapitałów otworzyć sobie nowe pola przemysłowej pracy. A czas już koniecznie wziąć się do tego, bo ze wszystkiego widać, że żyć będą tylko te społeczeństwa, które potrafią rozwinąć własny przemysł.

Rocznica zniszczenia floty hiszpańskiego admirała Cervery pod Sant Jago wypadła 3 b. m. Dzień ten obchodzono w Ameryce tak uroczyście, jak Niemcy obchodzą zwycięstwo s dańskie. Natomiast w Hiszpanii było ogromnie cicho. Wstrzymano się od wszelkich demonstracyj i tak wielkich przedtem zaburzeń. Dziennik *El Imparcial* tak tłomaczy tę ciszę: „Tego dnia skruszono nasze morskie znaczenie i od tej chwili nasza ojczyzna stała się trzeciorzędnem państwem. Po oceanach pływają już nie okręty hiszpańskie, lecz otwarte groby. Więc była cisza, jak na cmentarzu“.

Czy długo ona potrwa i co niesie? Zapowiadają właśnie upadek gabinetu wskutek poróżnienia się ministrów. Jedni z nich żądają zmniejszenia budżetu wydatków, ponieważ naród nie chce płacić nowych podatków, inni utrzymują, że wszystkie wydatki są konieczne, ale trzeba spensyonować tysiące urzędników. Na to nie zgadza się prezes gabinetu p. Silvela, dowodząc, że spensyonowani urzędnicy zrobią rewolucyę. Minister skarbu Villaverde okroił budżety innych ministrów, których to oburzyło, bo każdy z nich uważa swój wydział za najważniejszy, a inne za mniej ważne. Wytworzyła się więc taka sytuacya, że pozostaje tylko gabinetowi ustąpić.

Żebranina opozycyi.

Piszą nam z Wiednia, 12 lipca:

Pierwszy artykuł dekalogu opozycyjnego opiewa: „Nie będziesz obcował z prezesem gabinetu“. Zjednoczona lewica tak sumiennie przestrzega tego przykazania, że odrzuca a limine wszelkie zaproszenia na konferencye poufne, jeżeli zaś gdziekolwiek objawi się skłonność do wejścia z rządem w układy, groźny Wolf wyje tak przeraźliwie, że nikt nie śmie wstąpić na arenę konferencyi. To wszystko jednak odnosi się wyłącznie do ogólnej polityki. Polityka wiedeńska jest wyjęta z pod reguł, ustanowionych dla ogólnych stosunków państwowych. Przed kilku dniami więc zjawiła się w pałacu ministeryum spraw wewnętrznych deputacya jednego z tutejszych stowarzyszeń postępowych — ongi liberalnych. Przedwczoraj w deputacyi stanęli przed hr. Thunem przywódzcy socyalnej demokracyi: dr. Adler, Popp i Pernerstorfer. Z kolei może za tym przykładem uda się do prezesa gabinetu deputacya stronnictwa chrześcijańsko socyalnego. Każdy z tych obozów stawia inne żądania — na tle walki o ustawę wyborczą dla Rady miejskiej Socyaliści odrzucają świeżo uchwaloną ustawę, jak zwalczali dotychczas obowiązującą ustawę wyborczą, domagając się powszechnego głosowania. Chrześcijańsko-socyalni domagają się, aby rząd czemprędzej zatwierdził świeżo uchwaloną ordynacyę wyborczą, po której, może bez racyi, spodziewają się, że na długo utwierdzi ich panowanie w ratuszu.

Wywłaszczonym z dawnej przewagi w ratuszu liberalnym nie uśmiecha się ani dawna ordydacya wyborcza, która nie zdołała zabezpieczyć tej przewagi na zawsze, ani ta nowa, której pragną socyaliści, — właściwie chodzi im jedynie o obalenie dra Luegera. Cele więc trzech obozów wiedeńskich są różne, ale metoda, jakiej używają, jest ta sama Ani jeden z nich nie gardzi interwencyą rządu, owszem, wszyscy o nią proszą natarczywie byle tylko zaznaczyła się w ich interesie. Atawiczne biurokratyczne nałogi Wiedeńczyków dziś, po 40 letniej epoce konstytucyjnej, działają równie silnie, jak przed 50 laty. Wówczas demokraci szydzili z rzekomego hasła przeciwnego obozu: „Der König absolut, wenn er unseren Willen thut“. Dziś demokraci, nawet socyalni, według tejże reguły domagają się od rządu unieważnienia może nie bardzo świetnej, ale bądź co bądź uchwalonej przez większość sejmową ordynacyi wyborczej, a zatem wbrew wszelkim zasadom konstytucyjnym zalecają rządowi lekceważenie uchwał parlamentarnych — które im się nie podobają. Pod inną formą jest to ten sam nastrój, który w Wiedniu panował po roku 1849. Tylko że opozycya, która względem ogólnej polityki wszelkie znoszenie się z rządem, nawet wszelką poufną z nim rozmowę, piętnuje jako ohydną zdradę solidarności niemieckiej, na tle zaś spraw wiedeńskich na wyścigi udaje się do tegoż rządu z prośbami, staje się niezmiernie komiczną. Nad bramą pałacu przy placu Żydowskim należałoby teraz umieścić jedną z tych tablic, które tutaj zdobią przedsionki przyzwoitych kamienic, z napisem; „Tu nie wolno żebrać“.

W każdym razie sam fakt, że naczelnicy demokracyi socyalnej udali się w deputacyi do prezesa gabinetu, świadczy, że nie bardzo ufają w skuteczność — demonstracyi ulicznych. Groźba „belgisch reden“ dotychczas nie zatrwożyła nikogo. Władze tutejsze oczywiście są zdecydowane stłumić w zarodku wszelkie usiłowania zakłócenia prawidłowego porządku i spokoju publicznego, — równie zdrożne i karygodne w państwie konstytucyjnem, jak i w państwie despotycznem. Że także sądy nie znają w tej kwestyi żartów, świadczy o tem wyrok, który zapadł wczoraj w procesie uwięzionego po czwartkowej przechadzce po Ringstrasse przywódcy socyalnego Bretschneidera. Został on skazany za „pobudzanie do oporu“ (§ 279 kodeksu karnego) i za „zbiegowisko“ (§ 283) na 6 tygodni aresztu. Podobna kara zagraża więc Adlerowi i innym uwięzionym we czwartek socyalistom, chociaż, jak Brotschneider, przed kratkami sądu występują w roli niewinnych baranków, którzy starali się jedynie odwieść tłumy od wszelkich wykroczeń. Surowość w takich sprawach jest całkiem słuszna. Pomiędzy krańcowemi ostatecznościami nałogów nawskróś biurokratycznych a anarchicznych zaburzeń ulicznych znajduje się złota środkowa droga legalnego wpływu ludności w formach parlamentarnych. Hic Rhodus, hic salta!

Z przemysłu krajowego.

Do rzędu najważniejszych postulatów przy stworzeniu i ożywianiu u nas przemysłu krajowego należy wybór takich gałęzi przemysłu, które mają w kraju łatwe warunki wytwórcze, a przedewszystkiem zapewniony zbyt swych produktów. Z powodu niedostatecznego uwzględnienia tych dwóch warunków niejednokrotnie najpiękniejsze przedsiębiorstwa, zakładane z wielkim nakładem wiedzy technicznej, musiały upaść, nietylko ze szkodą dla samego przedsiębiorcy, ale ze szkodą dla całego kraju, który wogóle do przemysłu się zniechęcał i ze wzrastającem niedowierzaniem począł spoglądać na nowopowstające w kraju zakłady przemysłowe. Niezaprzeczoną więc zaskarbiają sobie zasługę ci ludzie, którzy mimo istniejącej niechęci do przemysłu fabrycznego, fabryki u nas zakładają z całą przezornością pod względem wyboru odpowiedniej gałęzi przemysłu, gdyż sukces takiej fabryki nieocenione może mieć znaczenie, przyczyniając się do zwalczenia owej niechęci do przemysłu, do przekonania niedowiarków i pesymistów, że Galicya może i powinna jąć się przemysłu na większą niż dotąd skalę — a nawet, jak pisał tymi dniami w *Przeglądzie* p. Mieczysław Szczepański, że ma wszelkie warunki po temu, by stać się Belgią wschodnią.

Jedną z takich właśnie gałęzi przemysłu, które bez wielkich przygotowań i zmiany stosunków rokują już dziś znaczne powodzenie, jest fabrykacya wyrobów cukrowych. Niejeden zdziwi się, gdy się dowie, że Galicya konsumuje cukrów prawie za 4,000.000 złr. rocznie, z której to sumy przypada większa część na Galicyę wschodnią. Zaledwie dziesiątą część tego zapotrzebowania wytwarzają fabryki krajowe, resztę sprowadzamy z fabryk austryackich i niemieckich. Warunki zbytu są więc jak najkorzystniejsze. Że zaś warunki samej fabrykacyi cukrów również są bardzo pomyślne w Galicyi, tego dowodzi dotychczasowe powodzenie takich zakładów, jak fabryka syropu kartoflanego d-ra Jana Walewskiego w Nosowie i fabryka cukierków Brandstädtera i Singera we Lwowie. Pisaliśmy przed rokiem mniej więcej o tych zakładach przy sposobności sprawozdania z odczytu, jaki prof. Pawlewski po zwiedzeniu ich miał w tutejszem Towarzystwie politechnicznem. Obecnie mamy do zanotowania fakt, który niewątpliwie obu tym zakładom przemysłowym wyjdzie na dobre i znacznie do zwiększenia ich rentowności się przyczyni, a więc będzie ważnym krokiem na drodze wypierania przemysłu obcego i zaopatrywania potrzeb krajowych w samym kraju: mianowicie zawiązanie stowarzyszenia zarobkowego, które obie fabryki nabywa i znacznie zamierza powiększyć. Łatwo pojąć, że zlanie się dwóch tych przedsiębiorstw, z których jedno, t. j. fabryka cukierków jest niejako dalszym ciągiem drugiego, mianowicie fabryki syropu kartoflanego, przetwarzającą ten syrop dalej na wyroby bardziej poszukiwane i rentowne, postawi je w nader korzystnych warunkach i znacznie ułatwi im konkurencyę z zagranicą, a to tem bardziej, że mają zbyt wyrobów swych zapewniony w kraju samym, podczas gdy fabryki zagraniczne muszą liczyć się z ceną przewozu fabrykatów swych do Galicyi, wynoszącą przeciętnie 8 złr. za centnar metryczny cukierków. Że co do jakości wyroby wspomnianych dwu fabryk śmiało z zagranicznymi konkurować mogą, to potwierdził już prof. Pawlewski we wspomnianym swym odczycie, jak niemniej obecnie stwierdziła to komisya fachowa przed ostatecznem zawiązaniem stowarzyszenia, które obie połączone fabryki prowadzić zamierza. Komisya ta, złożona z pp. prof. Bron. Pawlewskiego, inspektora Jana Hornunga i inżyniera Karola Richtmanna jako rzeczoznawców technicznych, oraz z pp. Jakóba Piepesa-Poratyńskiego, wiceprezesa Izby handlowej, d-ra Adolfa Liliena, bankiera, jako rzeczoznawców kupieckich, zbadała dokładnie i we wszystkich szczegółach obie fabryki i wydała opinię pod każdym względem dla nich bardzo pomyślną zarówno co do obecnego stanu fabryk, jakoteż o rozmiarach, w jakich je można powiększyć.

Stwierdzono więc przedewszystkiem, że fabryka w Nosowie jest jedną z najbardziej wzorowych w Austryi, a pod względem fabrykacyi syropu cukrowego jest niezawodnie najpierwszą w Austryi, tak bowiem doskonale jest zbudowana, posiada najnowszego systemu świetne maszyny wykonane w fabryce Petzolda w Berlinie, a nadto ma wszystkie inne warunki jak najlepsze, mianowicie: doskonałe w okolicy kartofle, dające aż 18 proc. syropu, gdy kartofle czeskie dają tylko 12 proc., następnie wyborną i obfitą wodę, stosunkowo

---

5)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Gdybym ja był względem ciebie zawinił, to musiałbym ja, twój pan, w rękę cię pocałować. Ty tego nie rozumiesz, a zatem uspokój się i bądź cicho.

Wylękniona Teklusia nie śmiała nic wyrzec, zajęła przeznaczone sobie miejsce i czekała cała drżąca na koniec tej sprawy. Blada jak ściana ukazała się wreszcie Marya Wasiliewna; służba rozstąpiła się, aby jej przejście ułatwić, a ona szła zwolna, jak nieprzytomna, na twarzy miała wyraz zawziętości i nienawiści, tak, że aż strach było na nią patrzeć. Usta miała blade, zaciśnięte i stanęła tuż przed Teklusią.

— Przebacz mi — mówiła podniesionym głosem, schwyciła przytem rękę Teklusi i gwałtownie do ust poniosła, z wyrazem takiej nienawiści, jak gdyby ją ukąsić chciała.

W tejże chwili twarz jej konwulsyjnie krzywić się zaczęła, piana wystąpiła na wargi i z przeraźliwym krzykiem upadła na ziemię. Wyszło tedy na jaw, że Marya Wasiliewna od dawna takie epileptyczne napady miewała, ukrywała je jednak starannie z obawy, aby jej ze służby nie wydalono. Niektórzy z domowników wiedzieli o tem, trzymali to jednak w tajemnicy, częścią przez litość, a częścią przez solidarność, utrzymywaną zwykle między służbą.

Nie wiem, jakie wrażenie cały ten wypadek wywarł na obecnych; nas dzieci wyprowadzono pośpiesznie, a pomimo to tak byliśmy przerażeni, że zaledwie nie dostaliśmy również histerycznego napadu. To zajście spowodowało całkowity zwrot opinii w zgromadzonej służbie. Dotąd srogo usposobieni dla winowajczyni, potępiali ją jednogłośnie, cieszyli się prawie jej upokorzeniem, znajdując je słusznem i na każdym kroku okazywali jej wstręt i pogardę.

W jednej chwili zmieniło się wszystko, uznawali ją niewinnym barankiem, zasługującym na litość, zaczęto szemrać na pana domu, na jego przesadną surowość i na tak srogi wyrok. Cała służba zebrawszy się w dziecinnym pokoju zaczęła jak zwykle, naradę z nianią.

— Wprawdzie źle sobie Marya Wasiliewna postąpiła, mógł ją jenerał ostro wyłajać, a sama pani mogła ją była nawet własnoręcznie dotkliwie ukarać, toby nie było tak nieludzkie, byłoby nawet sprawiedliwe, ale wpaść na taki pomysł, kazać jej publicznie takiej dziewczynie, jak Teklusia rękę całować, tegoby nikt znieść nie potrafił.

Długi czas Marya Wasiliewna przytomności nie odzyskała, napady epileptyczne powtarzały się jedne po drugich, posłano niezwłocznie po lekarza do najbliższego miasteczka. Z każdą chwilą rosło współczucie dla chorej i rozgoryczenie przeciw państwu. W ciągu dnia przyszła Helena Pawłówna do naszego pokoju i zobaczywszy nianię przyrządzającą herbatę, zapytała:

— Nianiu, dla kogo robisz herbatę?

— A dla kogożby, jak nie dla Maryi Wasiliewny, czyż mam już i tego nawet żałować dla niej biedaczki, takiej chorej? My słudzy pojmujemy przecież, co jest obowiązkiem chrześcijanina.

Cierpkie te słowa, a bardziej jeszcze ton w którym były powiedziane, wystraszyły Helenę Pawłównę i zmusiły do szybkiego odwrotu.

I to mówiła ta sama niania, którąby była godzinę przedtem Maryę Wasiliewnę na śmierć zatłukła.

W kilka dni potem Marya Wasiliewna podniosła się z łóżka i objęła swoje dawne zajęcie. Rodzicom moim spadł jak gdyby kamień z serca, a o całej tej sprawie nikt już nigdy nie wspomniał, zwłaszcza też w obecności Maryi Wasiliewny. Co do mnie litowałam się nad nią, ale zarazem bałam się jej strasznie i nie wchodziłam, tak jak dawniej do jej pokoju, a gdy ją sam-na-sam spotkałam, uciekałam w najciaśniejszy kąt, aby jej w oczy nie spojrzeć, zdawało mi się zawsze, że upadnie na ziemię i wić się będzie w konwulsyach.

Marya Wasiliewna zauważyła, że od niej uciekam i wszelkimi sposobami starała się względy moje odzyskać. Codziennie prawie obdarzała mnie czemś, to jakim kolorowym, jedwabnym skrawkiem, to nową sukienką dla lalki, ale napróżno, strach przejmował mnie zawsze na jej widok i uciekałam co sił, ile razy ją spotkałam. W tym czasie dostałam się pod kierunek nowej guwernantki, która nie pozwalała na zbliżenie się do służących. Pewnej niedzieli, a miałam już wtenczas ośm lat, biegłam przez korytarz i gdym już była koło pokoiku Maryi Wasiliewny, drzwi się otworzyły i ujrzałam ją na progu.

— Panienko, niech panienka wejdzie do mnie, zobaczy, jakiegom dla niej ładnego ptaszka z ciasta upiekła.

Szaro już było, na całym korytarzu ani żywej duszy, prócz mnie i Maryi Wasiliewny, której biała jak ściana twarz, ogromne i bardzo czarne oczy tak mnie przeraziły, że poczęłam z całej siły uciekać.

— Więc to tak? panna Sonia pogardza mną? — posłyszałam z daleka.

Te słowa a bardziej jeszcze ton, w jakim były wymówione, rozrzewniły mnie, uciekałam jednak jeszcze lepiej.

Gdym nareszcie do szkolnej sali dobiegła i ochłonęła ze strachu, brzmiał mi ciągle w uszach smutny głos Maryi Wasiliewny. Przez cały wieczór uspokoić się nie mogłam pomimo wesołej i ożywionej zabawy. Zdarza się to czasem, że osoba, której krzywdę wyrządzimy, staje się dla nas nagle kochaną i miłą. Zatęskniłam też całem sercem za biedną szwaczką. Nauczycielce za nic w świecie nie byłabym o tem zajściu wspomniała, nie wyjawiałam nigdy chętnie moich uczuć. Milczałam przeto tem więcej, że nie wolno mi było przestawać ze służącymi; gdybym była opowiedziała o mojem spotkaniu się ze szwaczką, pewnieby mnie moja nauczycielka pochwaliła a w głębi serca czułam, że pochwała w tym wypadku byłaby mi wielką przykrość sprawiła. Gdy po herbacie my dzieci zabierałyśmy się, do naszej sypialni, przyszła mi nagle ochota zamiast wprost do siebie, pobiegnąć na chwilkę do Maryi Wasiliewny. Był to z mojej strony czyn wielkiej doniosłości, dowód wielkiej odwagi, gdyż trzeba było przebiegać przez długi, ciemny korytarz, który mnie zwykle strachem przejmował. Tym razem zebrałam się na odwagę i biegłam co sił i wpadłam bez tchu, jak burza do pokoju Maryi Wasiliewny.

Właśnie skończyła była wieczerzę, a że to był dzień niedzielny, zamiast szyć, czytała przy stole nakrytym białą serwetą. Przed świętym obrazem paliła się lampka; po ciemnym kurytarzu wydał mi się ten mały i schludny pokoik nader miłym i jasnym, a właścicielka jego cichą i łagodną.

— Wbiegłam do ciebie, kochana dobra Maryo Wasiliewno, aby ci dobranoc powiedzieć — powiedziałam zadyszana; jeszcze słów tych nie dokończyłam, kiedy mnie ona objęła rękami i do siebie przycisnęła, okrywając pocałunkami tak gwałtownie, że mnie znowu strach przejął i pragnęłam tylko jak najprędzej uciekać, nie obraziwszy jej jednak. W tem gwałtowny kaszel uwolnił mnie od niej. Biedaczka, kaszel ten wzmagał się z dnia na dzień.

— Całą noc jęczałam i charczałam jak pies — mówiła o sobie z dzikiem zadowoleniem.

Coraz była chudsza i przeźroczystsza, trzymała się jednak siłą woli na nogach i pomimo próśb i namów Heleny Pawłówny, nie chciała się ani położyć, ani poradzić lekarza, wpadała w gniew, gdy ktokolwiek o jej chorobie wspomniał.

W tym stanie żyła jeszcze trzy lata Przez cały ten czas pełniła swój obowiązek sumiennie i zaledwie na dwa dni przed śmiercią położyła się do łóżka. Konanie jej było przykre i ciężkie. Ojciec mój sprawił jej pogrzeb wspanialszy, niż jest zwyczajem na wsi, nietylko cała służba i domownicy, ale nawet cała rodzina z jenerałem na czele, szli za ciałem Teklusia zapłakana odprowadziła ją aż na cmentarz. Filip Matfiejewicz nie należał do orszaku pogrzebowego, gdyż na kilka miesięcy przed śmiercią Maryi Wasiliewny opuścił naszą służbę i objął korzystniejsze miejsce w okolicy Dynaburga.

Te przykre zajścia z Maryą Wasiliewną, które były tylko początkiem długiego szeregu zawikłań, zmusiły Iwana Sergiejewicza do zwrócenia uwagi na nasz dziecinny pokój o który się dotychczas wcale nie troszczył. Jak to się często w Rosyi wydarza, spostrzegł nagle Iwan Sergiejewicz, że jego dzieci nie były tak wzorowo prowadzone, jak to sobie był wyobrażał. Do tego odkrycia przyczyniła się następująca przygoda:

Jednego pięknego poranku wybrałyśmy się niepostrzeżone, ja i moja siostra Aniuta z domu i tak zabłądziłyśmy, że nas zaledwie wieczorem odszukać zdołano; w dodatku najadłyśmy się jadowitych jagód i kilka dni przechorowałyśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tanie drzewo do opału i niezbyt drogiego robotnika.

Opinia rzeczoznawców wyraża się z jak największem uznaniem dla p. Walewskiego za pomysł zbudowania fabryki w Nosowie, a następnie za wykonanie tego pomysłu tak pod każdym względem wzorowe. Również z wielkiem uznaniem wyraziły się obie komisye techniczna i komercyalna o fabryce pp. Brandstättera i Singera. Fabryka ta powstała przed 18 laty i dzięki energii jej założyciela, żelaznej wytrwałości, pracy i inteligencyi doszła do takiego stanowiska, iż dzisiaj nie może formalnie sprostać obstalunkom. Zatrudnia ona teraz 120 robotników, a wszystko, cokolwiek oni zrobią, sprzedawane jest natychmiast w w kraju, rozchodzi się po Galicyi, ekspedyowane bywa do Węgier i do Rumunii, a ponieważ wyroby ich są pod każdym względem wyborne, czystość wykonania wzorowa, opakowanie przyzwoite, a cena niesłychanie niska, przeto zamówienia tak się mnożą, iż fabryka musi układać kolejkę tych obstalunków, załatwiać je stopniowo i zawsze mieć jakieś restancye, nieraz bardzo nawet znaczne. Fabryka ta posiada także najnowszego systemu maszyny, oraz nadzwyczaj misternej konstrukcyi piece.

Na podstawie tak pomyślnej opinii rzeczoznawców zawiązało się pod egidą tutejszego Banku ludowego, a przy współudziale „Domu dla ziemian“ i gorliwych zabiegach p. Emila Breiera, stowarzyszenie udziałowe, które obie fabryki na wspólny rachunek prowadzić będzie. Przyszły kapitał tego stowarzyszenia obliczono na razie na pół miliona zł.; część tego kapitału stanowi wartość teraźniejsza obu fabryk, które przystępują do stowarzyszenia, drugą część złożyli członkowie stowarzyszenia.

Konstytucyjne zgromadzenie nowego stowarzyszenia, noszącego nazwę „Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie“ odbyło się dnia 11 b. m. Brało w niem udział dwudziestu kilku członków, którzy subskrybowali każdy mniej więcej po 10 udziałów po 1000 koron, a niektórzy po 50 i więcej udziałów. Do prezydyum rady zawiadowczej wybrano pp. Stanisława hr. Wiśniewskiego, radcę dworu Jegermana i inżyniera Karola Richtmanna, do dyrekcyi delegowano pp. dra Jana Walewskiego, dra Leona Jekelesa, Maurycego Brandstättera i Karola Hissa.

Życzymy nowej tej spółce, zawiązanej na tak poważnych podstawach, jak najlepszego powodzenia, pragnąc, ażeby przykład ten rozwijania przemysłu krajowego, zwłaszcza takiego, który jak właśnie w mowie będący, stanowi uzupełnienie rolnictwa, znalazł jak najliczniejszych naśladowców.

Zadania najbliższej przyszłości.

Wychodzące w Wiedniu w języku francuskim pismo p. t. *Le petit Journal de Vienne* zastanawia się nad obecną sytuacyą polityczną w Austryi i nad sposobami jej uzdrowienia. Dochodzi ono do wniosku, że, ażeby uchronić państwo od zupełnego zamętu, potrzeba koniecznie doprowadzić do kompromisu między większością parlamentarną a opozycyą niemiecką, a kompromis ten opierać się powinien na tem, ażeby Niemcy wyzwolili się z pod wpływu wichrzycieli i zajęli napowrót stanowisko poważnej opozycyi parlamentarnej, większość zaś, ażeby uszanowała przywileje, przysługujące poważnej opozycyi i aby nie podkopując w niczem egzystencyi narodowej ludów nieniemieckich, przyznała jednak żywiołowi niemieckiemu w Austryi to, co mu się słusznie należy. W tym kierunku powinno Koło polskie wspólnie z katolickiem stronnictwem ludowem wpływać na większość. — Drugą zaś, może jeszcze ważniejszą koniecznością jest nadać izbie nowy regulamin, a gdyby to się okazało niemożliwem, zmienić nawet z gruntu system parlamentarny w Austryi. — Oto są zadania najbliższej przyszłości.

Głos ten dziennika *Le petit Journal de Vienne* zasługuje na tem większą uwagę, że nie jest to pismo brukowe, zbierające plotki byle gdzie zasłyszane, lecz podobno ma znaczne wpływy i stosunki, możliwą więc rzeczą jest, że myśl przewodnia jego artykułu nie wylęgła się tylko w głowie jego redaktora, lecz zajmuje tych mężów lub nawet i całe sfery, które są w możności wywrzeć poważny wpływ na bieg polityki austryackiej.

Dlatego też podajemy ten bądź co bądź znamienny głos. Omówiwszy na wstępie znane powszechnie, a tak fatalne stosunki wewnętrzne w naszem państwie, pisze *Le petit Journal de Vienne* w dalszym ciągu, co następuje:

„Potrzeba, ażeby opozycya odzyskała przywileje, przysługujące kaźdej poważnej mniejszości parlamentarnej, ażeby żywioł niemiecki odzyskał to co mu się bądź co bądź należy, ażeby większość to uznała i tego nie naruszała. Nie rozumiemy przez to abdykacyi prawicy i zrzeczenia się z jej strony swych zasad i interesów żywotnych — lecz mamy na myśli rozumny kompromis, któryby w pewnej mierze rozwiązał między innemi tę wielką, ażeby nie powiedzieć potworną, kwestyę językową, złagodził niektóre przesadne zapędy i naprawił krzywdy, nie nadwerężając wszelako bytu narodowego ludów nieniemieckich w Austryi.

W tym oto kierunku mogłoby i powinno Koło polskie, nie popełniając felonii i nie rozluźniając węzłów łączących je z prawicą, wespół z niemieckiem stronnictwem katolickiem rozwinąć działalność i wpływać na większość, ażeby położyć kres tej anormalnej i szkodliwej dla państwa sytuacyi i nie pozwolić na to, aby demagogia była nadal inspiratorką, przywódczynią i reprezentantką większej części Niemców w Austryi, na korzyść anarchii, na szkodę ładu i prawdziwego postępu i wbrew interesom monarchii i dynastyi.

Oto jest w zarysach sposób rozwiązania kwestyi, a na rozwiązanie to przystać mogą obie strony, jeżeli nie chcą koniecznie przedstawić nadal światu widowiska poniżającego, odrażającego i śmiesznego, które sprawiło, że zwątpiono o wszystkiem, a nadewszystko o zdrowym rozsądku w Austryi.

W tym celu koniecznie trzeba spuścić z tonu. Potrzeba, żeby Niemcy zrozumieli, że w polityce każdy ma dolę taką, na jaką zasługuje, że w polityce tak samo jak na bilardzie tylko umiejętna gra doprowadza do zwycięstwa, że oni z własnej winy stracili pozycyę, jaką zajmowali w monarchii i są teraz w parlamencie mniejszością, która mniemała, iż chcąc zdobyć sobie posłuch, musi uciec się do nieprawidłowości i gwałtów.

Niechaj Niemcy pozwolą nam zacytować słowa kogoś, który nie może być dla nich świadkiem podejrzanym, gdyż uchodzi u nich za wyrocznią. W rozdziale 29 tomu II „Myśli i wspomnień“ ks. Bismarka znajdujemy taki ustęp:

„Do tych wszystkich trudności, które kazały wątpić o przyszłych dobrych stosunkach między Austryą a Niemcami, trzeba jeszcze dodać brak zmysłu politycznego po stronie Niemców austryackich, z powodu którego stracili oni łączność z dynastyą i kierownictwo spraw państwowych, które do owego czasu zapewnił im był rozwój historyczny“.

Od wtedy upadek ich jeszcze postąpił i właśnie to zubożenie polityczne żywiołu niemieckiego, a w pierwszym rzędzie żywiołu niemieckiego liberalnego, wielce utrudnia zadanie każdego rządu i nie pozwala mu wyłącznie na nim się opierać. W rzeczy samej, gdzież są mężowie stanu, gdzie są mówcy i mędrcy niemieckiego stronnictwa liberalnego? Tacy ludzie jak Muhlfeld, Herbst, Kinsky, Giskra, Lasser, których zabrakło, nie mają następców, a Chlumecky, Plener, Kuenburg, którzy zbyt wcześnie się usunęli lub których nie w porę się pozbyto, również nie zostali przez równych im zastąpieni. Wszyscy oni byli dobrymi Niemcami i prawdziwie liberalni; ale byli to ludzie wielkiej wagi, inteligencye doborowe, zrównoważone i ustatkowane i nie stracili nigdy „łączności z dynastyą“. Stronnictwo to nie mając już przedstawicieli tego pokroju i tej wagi, musiało uciec się do krzykaczy, awanturników, obstrukcyonistów, uliczników i wzięło się do nieprawidłowości i gwałtów, zamiast użyć argumentów i walczyć rozumem. Takim sposobem stronnictwo stało się odrażającem i śmiesznem. Aby podźwignąć się, musi ono stać się napowrót mniejszością poważną i poważaną.

Potrzeba niemniej, ażeby większość uznała, że nie ma się czem szczycić, ani swą liczbą, ani swymi czynami. Powinna powiedzieć sobie, że dotychczas dowiodła tylko swej niemocy, że nie zrobiła nic dla państwa, nic w celu sprowadzenia zadowalającego rozwiązania sprawy, ani nawet nie stworzyła odpowiedniego regulaminu izbowego, że to jest upokarzające i że za wszelką cenę wypada położyć kres temu zawstydzającemu stanowi rzeczy.

Gdy obie strony to wszystko wezmą pod rozwagę, zbliżymy się do wyjścia. Ale inkwizytorzy weneccy mawiali: człowiek jest słaby, ażeby podtrzymywać go trzeba mu dać wsparcie i pomoc. Owóż w danym razie pomocą i wsparciem dla obu stron jest dobry, rzeczywiście skuteczny regulamin izbowy.

Bezsprzecznie regulamin nie jest panaceą, którąby potrafiła załatwić wszystko i odpowiedzieć wszelkim niebezpieczeństwom i trudnościom; obok regulaminu istnieje wiele innych kwestyi znacznie większej doniosłości. Nadto można przypuszczać, że jeżeli za przykładem obstrukcyi wiedeńskiej poszli inni, to z kolei obstrukcya tutejsza skorzysta z tego, co wydoskonalono w tej mierze gdzieindziej i że w takim razie niema regulaminu, któryby mógł sprostać podobnemu zamętowi.

Możliwem więc jest, że najlepszy regulamin nie wystarczy, wszelako niewątpliwą jest rzeczą, że bez dobrego i nowego regulaminu nie ma co myśleć o uruchomieniu na długo parlamentu wiedeńskiego. Potrzeba koniecznie postarać się o regulamin skuteczny i na tym punkcie przejąć się postępowaniem gabinetu włoskiego jenerała Pelloux'a, który jedynie dowiódł chlubnej i nieodzownie potrzebnej stanowczości względem obstrukcyi. Czytamy między innemi w dziennikach, że walka na pięści, jaka rozegrała się na Monte-Citorio, będzie przedmiotem sądowego ścigania, albowiem prokurator wniósł skargę przeciw owym deputowanym, którzy zabrali urnę prezydenta i obili panów Sonnino i Torracca.

Niezawodnie jest to całkiem słuszne. Bo czyż można dopuścić, ażeby gwałty były bezkarne, ponieważ popełniono je w parlamencie i żeby wolno było bić lub zabijać, ponieważ zasiada się w Izbie deputowanych? Byłoby to szaleństwem i z pewnością nawet nie doznałoby poparcia ulicy.

Gdyby, po zrobieniu w sposób roztropny i dokładny wszystkiego, co zrobić należy, tak w celu sprowadzenia między mniejszością a większością, stosunków normalnych, odpowiadających zasadom parlamentaryzmu, jak w celu zapewnienia ładu i bezpieczeństwa w Izbie, mimoto rzecz się nie powiodła, byłoby to dowodem, że parlament ten jest niemożliwy i możnaby stworzyć inny o odmiennym sposobie powstania i opierający się na odmiennych zasadach.

Podług naszych informacyi, rząd nie zamierza zwoływać parlamentu przed październikiem. Wówczas to nastąpi nieodzowna jeszcze raz próba.

Izba przedewszystkiem będzie zwołana w celu wyboru delegacyi dla spraw wspólnych, a ponieważ wybór odbywa się według krajów, przeto nieprawdopodobną jest rzeczą, ażeby obstrukcya brutalna mogła mu przeszkodzić. Gdyby pomimo tego chciała to uczynić, rząd byłby bardzo naiwnym, pozwalając jej na to; należy się spodziewać, że potrafi przeciwstawić siłę gwałtom.

Oto jak się zarysowuje przyszłość na początku sezonu martwego. Można ją streścić w w dwóch słowach: uruchomienie parlamentu jest pożądane, ale od dokonania ugody z Węgrami na lat 8, nie jest ono nieodzownem. Oczekujmy końca sezonu martwego, ażeby dowiedzieć się, czy to, co jest pożądanem, będzie wykonalne“.

Niezwykły kraik.

Granitowe skały i niebotyczne góry szwajcarskie otaczają w pobliżu jeziora „Czterech kantonów“ jakby wieńcem szereg wąskich a długich dolin, które stanowią kanton Uri, zamieszkały przez 15-tysięczną ludność szczepu germańskiego. Kanton ten, jeden z czterech, zwanych pierwotnymi, posiada z powodu swych niewielkich rozmiarów i wskutek wielkiego szacunku mieszkańców jego dla dawnych tradycyi — tak ciekawe stosunki społeczne, że warto im się nieco przypatrzeć.

Z chwilą przystąpienia do Związku kantonalnego, mieszkańcy Uri wyrzekli się, choć niedobrowolnie, własnej kantonalnej mennicy, poczty i ceł, które teraz są wspólne w całym związku, wyrzekli się też na rzecz związku dowództwa nad siłą zbrojną, tj. nad batalionem piechoty, którego ten kanton dostarcza i utrzymuje. Zresztą, o ile jeszcze nie mogą uchwalać nic przeciwnego zasadniczej ustawie związkowej, — mają swoją zupełną autonomię i niejako całkiem osobne, a oryginalne tworzą państewko.

Uri, tak jak podobne jemu małe kantony Glarus i półkantony Obwalden, Niedwalden i Apenzell, rządzi się zasadami bezpośredniej demokracyi. Najwyższą tedy władzę dzierży „wiec powszechny“, w którym biorą udział wszyscy mężczyźni od dwudziestu lat wieku. Zbiera się on pod gołem niebem, na łące, niedaleko głównego miasta kantonu, tj. Altdorfu, rok w rok w pierwszą niedzielę majową — bez względu na pogodę. W wypadkach nadzwyczajnych jednak, lub jeśli nie uporano się w maju ze sprawami bieżącemi, może być zwołanym także w jesieni, i w takim razie odbywa się w Altdorfie na placu zwanym „Lehn“.

Wiec majowy jest istną uroczystością ludową. W przyjazną pogodę zdążają ze wszystkich dolin świątecznie przybrane tłumy do stolicy — miasteczka o 2500 mieszkańcach; w domach zostają tylko staruszkowie, nie mogący nóg za sobą wlóczyć i niemowlęta. Pochód się tworzy przed niewielkim budynkiem rządowym, poświęconym „senatui populoque uraniensi“, w którym mieszczą się wszystkie urzędy kantonalne wraz z hipoteką i radną salą. Na czele jego postępują dwaj dziarscy młodzieńcy w średniowiecznych urijskich strojach, niosący bojowe rogi Uri; za nimi oddział żołnierzy z kapelą, poprzedzając bezpośrednio kolaski, które wiozą naczelnika kraju („Landesmann'a“), jego namiestnika i resztę pięciu członków krajowego rządu. W każdej kolasie, obok woźnicy jedzie także woźny krajowy, — „Landesveibel“ — w czarnożółtym płaszczu i w stosowanym kapeluszu, a ten, który towarzyszy naczelnikowi kraju, wiezie ze sobą dwa berła, godło udzielności kantonu. Za kolasami postępują tłumy ludu.

Na łące uczestnicy wiecu tworzą koło, młodsi stoją na podwyższeniu, z desek spadzisto zbudowanem: starcy, stan duchowny, urzędnicy i tym podobne poważniejsze osoby siedzą na ławach. Kobiety do koła przystępu nie mają, przed paru laty zrobiono jednak wyjątek pod tym względem dla rejentki holenderskiej, jej córki, Wilhelminy i dla lalki, którą dzisiejsza królowa Holandyi bawiła się tam podczas obrad. Nieuczestnicząca w obradach ludność, t. j. kobiety, dzieci i przybysze z sąsiedztwa, otaczają koło pstrym wiankiem, mieszcząc się tam, skąd najlepiej widać i słychać i spożywając słodycze, nabyte u przekupniów, których stoły ustawione są u wchodu na łąkę.

Obrady zagaja naczelnik kraju, dla którego, jak i dla pisarza krajowego, który mu towarzyszy, ustawiono pośrodku koła stolik i dwa krzesła wraz z bębnem dla dwóch wspomnianych już bereł. Poczyna on niezmiennie od wezwania zgromadzonych do odmówienia Ojcze nasz i Zdrowaś Marya. Poczem daje zwykle krótki przegląd wypadków ubiegłego roku i wnosi sprawy, mające być załatwione. Wiec powszechny, jako najwyższa w kraju władza, większością głosów wybiera co rok naczelnika kraju i jego namiestnika, jak również tych członków rządu, którzy wedle ustawy ustępować muszą po odbytym czasie urzędowania; często jednak wiec potwierdza ich na nową kadencyę. Wybiera także wszystkich sędziów tak do zwykłego sądu, jak apelacyjnego i kryminalnego, naznacza jednego posła do związkowej izby narodowej i dwóch posłów do związkowej izby stanów. Jego też sankcyi podlega budżet, jak niemniej wszystkie prawa, do których wnioski podaje zwykle rząd. Może je zresztą podać każdy obywatel, byle miał poparcie siedmiu ojców rodzin. Tak budżet, jak prawa muszą jednakże, nim wiec powszechny o nich stanowić może, przejść przez obrady w radzie krajowej, złożonej z 70 członków, wybieranych przez gminy. Do wiecu należy nakoniec prawo ułaskawień i udzielania obcym indygenatu, którego jednak w Uri nie tak łatwo, jak gdzieindziej dostąpić.

Najnudniejszą częścią wiecu są wybory. Ustępujący z urzędu poleca kandydata, zapewniając, że nie pragnie dłuższego urzędowania, że znużony, że ma dosyć tego, i t. d. Kandydat wymawia się, również klnąc się, że o przyjęciu urzędowania nie myśli i że to nie na jego siły. Idą za tem replika i duplika — a więc obustronne komplimenta, aż nakoniec miesza się do tego sporu naczelnik kraju, lub gdy o niego chodzi, jego namiestnik, i wnosi o potwierdzenie ustępującego lub wybranie nowego urzędnika czy posła. Koło głosuje przez podniesienie rąk. Woźni, siedzący na podwyższeniu, z którego całe Koło łacno przejrzeć mogą, stanowią, za kim większość i ogłaszają wybranego, życząc mu szczęścia i błogosławieństwa.

Obrady nad budżetem, nad prawami lub innemi sprawami bywają nierzadko burzliwe i wtedy to padają słowa, których spierający się między sobą bohaterowie Iliady, lub też nowocześni posłowie do pewnych ciał prawodawczych mieszkańcom Uri mogliby pozazdrościć. Głosu prowadzący obrady naczelnik nikomu ani odmówić, ani odebrać nie może. Tak zwanej obrazy majestatu w Uri, zarówno jak w całej Szwajcaryi, dopuścić się nie można, z tego bardzo prostego powodu, że tam ludzie wiedzą wprawdzie o majestacie boskim, o człowieczym jednak zbyt niejasne mają wyobrażenie i stąd obojętnie się wobec niego zachowują. Gdy jednakże kto z mówców zanadto sobie pozwala, to Koło krzykami takie mu urządza przyjęcie, że nieborak co rychlej sam się zrzeka głosu. Niestety, większość dopuszcza się niekiedy tego gwałtu względem mówców, których wogóle słuchać nie chce, aby się od nich gorzkiej nie dowiedziała prawdy...

W celu dosadniejszego oznaczenia tamtejszych prostych stosunków przytoczymy następujące zdarzenie. Przed dziesięciu laty rząd miał znaleźć źródło, z któreby mógł czerpać zasoby dla rocznego wydatku w kwocie siedmiuset franków. O ustanowieniu nowego podatku ani pomyślał, wiedząc wybornie, że ani rada krajowa, ani wiec na to by się nie zgodziły. Wpadł więc na taki pomysł: Członkowie krajowej rady, w liczbie 70 pobierają oprócz ośmiu franków za każde posiedzenie, jeszcze po dziesięć franków noworocznego podarku. Te to dziesięć franków postanowił im ująć, że zaś o takiej wysokiej kwocie rząd sam stanowić nie może, sprawa musiała być wniesioną do krajowej rady. Panowie radzcy, pokiwawszy głowami nad tym wnioskiem, tak uchwalili: Roczny wydatek siedmiuset franków niezbędny. Dziesięć franków noworocznego podarku my pobieramy już od kilkuset lat i nie widzimy przyczyny, dlaczegobyśmy ich dalej pobierać nie mieli, zwłaszcza gdy większa część z nas, aby się dostać do Altdorfu na posiedzenie, podróż drogo musi opłacać. Lecz oto naczelnikowi kraju płaci skarb rocznej pensyi 100 franków. Czy on je będzie miał, czy nie, ani bogatszym, ani biedniejszym nie będzie. Zresztą on i bez tych stu franków dość bogaty. Mażemy je więc w budżecie, niech się zadowala zaszczytem. Namiestnik jego dostaje od skarbu dwieście franków rocznie. Dość mu będzie sto. Otóż już oszczędność dwustu franków. Reszta członków rządu w liczbie pięciu otrzymuje po pięćset franków rocznej pensyi; będą pobierać nadal tylko po czterysta, co uczyni dalszą oszczędność pięciuset franków, a z powyższemi dwoma stami — siedmset, tj. właśnie tyle, ile potrzeba. Tak uchwalono w radzie krajowej Uri z poleceniem do rządu, aby uchwałę tę przedłożył najbliższemu wiecowi powszechnemu do potwierdzenia.

Oczywiście, że wiec uchwałę tę hucznym przyjął oklaskiem — i Uri dziś może jest jedynem na świecie państwem którego głowa obchodzi się bez listy cywilnej. Wszakże zwyczaj, iż zaszczyt urzędowania zalicza się do wynagrodzenia, tak, że im wyższy dostojnik, tem mniejszą pobiera płacę, ma także swoją odwrotną stronę. Do rządu dostają się tylko tacy, co bez wynagrodzenia obchodzić się mogą — a że ich w Uri niezbyt wielu, więc i gotowa oligarchia, na którą też tamtejsze stosunki po części chorują.

Także i wiec powszechny ma swoje słabe strony. Najprzód możebnym jest on tylko w tak małem państewku, jak Uri, Glarus itd. Po drugie głos mniejszości rzadko w nim znajduje uwagę, choć na nią często zasługuje. Po trzecie jest on mechanizmem o zbyt powolnych, dla ruchliwych czasów dzisiejszych mało odpowiednich, a stąd postępowi niezbyt sprzyjających poruszeniach. Odzywają się też coraz częściej głosy, domagające się zmiany tych urządzeń, wszakże wiele jeszcze wody upłynie, nim się mieszkańcy kantonu na to zgodzą. Z wiecem wiąże się tyle wspomnień dziejowych, drogich ludowi, tak tam każdy od dzieciństwa przywykł nań patrzeć, jak na coś, bez czego Uri nie mogłoby istnieć, tak zresztą odpowiada prostocie tamtejszych niezagmatwanych stosunków społecznych, że ten, coby miał odwagę postawić wniosek o jego zniesienie, mógłby z pewnością liczyć na takie samo przyjęcie, jakiego doznał przed dwoma laty właściciel łąki, na której się wiec zbiera, gdy wniósł o zniesienie ciążącego na jego własności serwitutu i domagał się przeniesienia miejsca obrad do Altdorfu. Ani rząd, ani rada krajowa nie poparły tego żądania, a wiec przyjął je z takim krzykiem i śmiechem, iż biedny wnioskodawca nie wiedział, gdzie ukryć się ze wstydu. „Tyś nabył, bratku, łąkę tę właśnie z powodu tego serwitutu za tanie pieniądze — powiedziano mu. Jeżeli ci niedogodna, pozbądź się jej, a my jak obradowaliśmy przez sześć wieków z okładem tutaj, tak i nadal, jeśli Bóg da, drugie tyle jeszcze tu obradować będziemy“...

Ale nikt nie może powiedzieć, że ustrój wewnętrzny kantonu nie jest nawskroś demokratyczny!

Kopalnie złota w Transwaalu.

Od kilku tygodni już zajmuje się cała Europa żywo zatargiem między Anglią a rzecząpospolitą Boerów, w którym Anglia tak wojowniczą postawę zajęła. Interes Anglii w zaborze tego państewka lub przynajmniej w zupełnem ujęciu go pod swój wpływ pojąć łatwo, gdy się zważy, jakie niezmierne bogactwa kryje ono w łonie ziemi.

Transwaal ma najobfitsze pokłady złota na całym świecie i to ściągnęło doń angielskie kapitały i przedsiębiorczych ludzi. Dopiero przed dwudziestu laty odkryto pierwsze pokłady tego drogocennego kruszcu w Transwaalu, a dziś dostarcza on trzeciej części produkcyi złota na całej kuli ziemskiej. Obecna bowiem roczna produkcya całego świata reprezentuje wartość około 340 milionów dolarów, a z tego sam Transwaal dostarcza 106 milionów.

Pierwszeństwo przed wszystkimi innymi krajami produkującymi złoto daje Tranwaalowi ta okoliczność, że pokłady złotodajnej rudy są tam nadzwyczaj regularnie rozłożone tak, że można je prawie z zupełną pewnością powodzenia eksploatować zarówno wszerz jak i w głąb. To też kapitaliści angielscy takie mają zaufanie do transwaalskich kopalń, że nie wahali się wydać setek milionów na samo ich urządzenie i na maszyny.

Od roku 1890 po dziś wydobyto z Transwaalu złota za dwa miliardy franków. Początkowo liczono, że odkryte już szyby wystarczą jeszcze na dwadzieścia lat, wnet jednak przekonano się, że wystarczą one na nierównie dłużej, gdyż żyły złota ciągną się nietylko w kierunku poziomym, ale także w pionowym. Odbywają się więc obecnie na wielką skalę wiercenia i zakładanie szybów pionowych. W cichości skupywali Anglicy po roku 1890 ogromne tereny i założyli kompanię kopalnianą, t. zw. „Randmines“, która dziś jest pierwszem tego rodzaju przedsiębiorstwem na świecie. Potem założono pod patronatem Cecila Rhodesa drugie towarzystwo t. z. „Goldfields Company“, a po nim przyszedł cały szereg mniejszych. Podczas gdy początkowo wydobywano rudę złotą tylko z nieznacznej stosunkowo głębokości pod powierzchnią ziemi, dowiercili się jej obecnie Anglicy w głębokości 4000, a nawet 5000 stóp.

Czysty zysk jednej tylko kompanii „Randmines“, jakkolwiek istnieje ona dopiero od lat kilku i nie wszystkie jej szyby są jeszcze należycie zainstalowane, wynosił za ostatni rok obrotowy 545.000 funtów szterlingów, a akcyonaryusze otrzymali 100 proc. dywidendy. — Akcye tej kompanii, które wypuszczono po kursie 1 funta szterlinga, podniosły się w cecie o 4000 proc., gdyż dziś chętnie płacą za nie po 40 funtów i wyżej.

Angielscy akcyonaryusze wszystkich tych kopalń skarżą się, że skutkiem ustawodawstwa Boerów i uciążliwych podatków, muszą znaczną część swych dochodów oddawać rządowi Transwaalu. Jedną z uciążliwości np. jest monopol wyrobu i sprzedaży dynamitu.

Za skrzynkę dynamitu, która sprowadzona z Anglii kosztowałaby 40 szylingów, każe sobie rząd Boerów płacić 100 szylingów. Drugą jest przepis ustawodawczy, że żadnemu murzyńskiemu robotnikowi, których angielscy właściciele kopalń zatrudniają przeszło 65.000, nie wolno nawet dotknąć materyałów wybuchowych, lecz tylko biali ludzie mogą się z nimi obchodzić. Skutkiem tego muszą kopalnie na każdych 10 murzyńskich robotników utrzymywać jednego dozorcę rasy białej i płacić mu 20 szylingów dziennie (przeszło 12 złr.), co podraża znacznie koszta produkcyi. Te i rozmaite inne okoliczności sprawiają, że Anglicy dążą koniecznie do uzyskania wpływu na ustawodawstwo Transwaalu i dlatego pod groźbą wojny żądają przyznania osiadłym tam Anglikom pełnych praw obywatelskich.

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów zamianował sekretarza powiatowego namiestnictwa gal. Jana Adamiaka adjunktem dyrekcyi urzędów pomocniczych w prezydyum rady ministrów.

Minister sprawiedliwości przeniósł radców sądu krajowego: Karola d'Abancourt'a z Żurawna do Lwowa, Konstantego Praweckiego z Bełzca do Przemyśla, Maksymiliana Finkelsteina z Brzozowa do Sambora, Józefa Swaryczewskiego z Brzeżan do Lwowa, Alojzego Dobrzyńskiego z Tarnopola do Sambora, Józefa Kristela z Wyżnicy do Czerniowiec i Józefa Zeidlera z Suczawy do Czerniowiec.

Radzcami sądu krajowego przy trybunałach I instancyi mianowani sekretarze sądowi: Włodzimierz Gładyszowski i Włodzimierz Haszczyc, obaj dla Przemyśla oraz Joachim Tomaszewski dla Sanoka, zastępca prokuratora państwa Józef Paszkiewicz dla Sanoka, sędzia powiatowy dr. Erast Mandyczewski dla Suczawy; sekretarze sądowi: Andrzej Lorek dla Sambora, Antoni Kauczyński dla Lwowa, Aleksy Taniaczkiewicz dla Brzeżan, Teodor Bordolo Abondi de Boreo dla Lwowa, Konstanty Mironowicz dla Tarnopola, dr. Koruch Kisselitz dla Suczawy, dr. Emanuel Drezdner dla Czerniowiec; sędzia powiatowy w Sadagórze, Emil Orobko dla Czerniowiec, Stanisław Wierzbicki dla Lwowa, Feliks Bernacki i Stanisław Nowodworek dla Kołomyi, Emil Prokopowicz i sędzia powiatowy Eliasz Dan dla Suczawy, adwokat dr. Wiktor Mańkowski w Rohatynie dla Kołomyi.

Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego i naczelnikami sądów powiatowych: sędziego powiatowego Antoniego Twerdochleba w Jarosławiu, Eustachego Terleckiego w Sądowej Wiszni; Józefa Strutyńskiego w Żydaczowie, Włodzimierza Nestorowicza w Ustrzykach, Teofila Eywelinga w Storożyńcu, Jana Czauderne w Delatynie, Jana Wokroja w Olesku, Stanisława Czerwińskiego w Kossowie, Michała Fedyńskiego w Podhajcach, Józefa Reicherta w Borszczowie, Karola Rybotyckiego w Chodorowie, Leona Łuszczeckiego w Kozowej, Modesta Karatnickiego w Kałuszu, Włodzimierza Łukawieckiego w Wojniłowie, Włodzimierza Kiszakiewicza w Obertynie, Józefa Bilińskiego w Baligrodzie — wszystkich z pozostawieniem w dotychczasowych miejscach urzędowania.

Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego i naczelnikami sądów powiatowych sekretarzy sądowych: Józefa Radziechowskiego w w Złoczowie dla Czortkowa, Teofila Gielitowicza w Ottynii dla Brzozowa, Henryka Goralskiego w Kossowie dla Bełzca i Teofila Grochowicza w Brzeżanach dla Dynowa.

Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądu krajowego Wincentego Rajcę z Radomyśla do Nowego Sącza, Feliksa Rebena z Krosna do Jasła, dra Bronisława Wydrychiewicza z Liszek do Krakowa i Mieczysława Turowicza z Nowego Sącza do Krakowa; dalej zamianował radzcami sądu krajowego sekretarzy sądowych: dra Franciszka Mietelskiego w Tarnowie dla Rzeszowa; dra Ernesta Gruczyńskiego, dra Wojciecha Dąbrowieckiego i dra Emila Eibenschütza, wszystkich dla Krakowa, zastępcę prokuratora państwa Antoniego Piotrowskiego dla Rzeszowa, sekretarza Prokuratoryi Skarbu dra Józefa Muczkowskiego dla Krakowa i adwokata dra Jana Cieszyńskiego dla Nowego Sącza.

Minister sprawiedliwości zamianował radzcami sądu krajowego i naczelnikami sądu powiatowego: Jana Muchowicza dla Brzostka, Aleksandra Namysłowskiego dla Liszek, Marcina Stubera dla Biecza, a dra Mieczysława Kickiego w Krościenku, Marcina Staszczaka w Leżajsku, Wojciecha Pawlikowskiego w Tuchowie, Stanisława Kuzię w Ulanowie, Stanisława Zacharyasza w Myślenicach i Andrzeja Madeyskiego w Niepołomicach dla dotychczasowych miejsc urzędowania.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego dra Adama Pileckiego z Dynowa do Żurawna; dalej sekretarzy sądowych Maksymiliana Kobylańskiego z Zastawny do Suczawy, Epaminondasa Voronkę z Solki do Suczawy, Hipolita Fedorowicza z Chodorowa, dra Rudolfa Neumanna z Bełzca, obu do sądu krajowego we Lwowie; Antoniego Nehrebeckiego z Rawy do Przemyśla, Maryana Rappego z Borszczowa do Chodorowa, Władysława Freunda z Bursztyna do Brzeżan i Jana Fedynkiewicza ze Stryja do Przemyśla.

Zamianował dalej sędziami powiatowymi adjunktów sądowych: Hipolita Calinescu dla Dorny Watry, Jana Stefanowicza dla Wyżnicy, Emila Tomoruga dla Sadagóry i Jerzego Tarnawskiego dla Kocmania.

Sekretarzami sądowymi przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie adjunktów sądowych: dra Stanisława Homme w Busku, Tadeusza Rybickiego we Lwowie i Włodzimierza Zygodłowicza w Szczercu.

Sekretarzami sądowymi przy trybunałach I instancyi: zastępcę prokuratora państwa Józefa Meisnera dla Czerniowiec, adjunkta sądowego Władysława Dąbskiego dla Złoczowa, dra Ludwika Dylskiego dla Lwowa i Mieczysława Dniestrzańskiego dla Lwowa, Włodzimierza hr. Russockiego dla Stryja, Włodzimierza Grabowieńskiego dla Lwowa, Pawła Wojtasiewicza dla Lwowa.

Sekretarzami sądowymi przy sądach powiatowych — adjunktów: Alfreda Sochackiego dla Sieniawy, Łazarza Rosenfelda dla Stanestie, Kazimierza Bogdanowicza dla Rożniatowa, Włodzimierza Kulczyckiego dla Medenic, Leona Bereźnickiego dla Bursztyna, Bazylego Malarkiewicza dla Mościsk, Maksymiliana Kopyścianskiego dla Budzanowa, Władysława Donichta dla Kossowa, Józefa Zborowskiego dla Liska, Filemona Metellę dla Żurawna, Józefa Szmerykowskiego dla Komarna, Edmunda Galika dla Jarosławia, Oresta Dębickiego dla Brodów, Włodzimierza Lityńskiego dla Sokala, Jana Ogonowskiego dla Borszczowa, Konstantyna Pawlikowa dla Winnik, Hieronima Wierzchowskiego dla Tłumacza, Romana Dmochowskiego dla Janowa, Eugeniusza Ansiona dla Żółkwi, Adolfa Felsicz Nechaya dla Oleska, Stanisława Nowosielskiego dla Zabłotowa, Michała Felsztyńskiego dla Potoka złotego, Dra Władysława Cichockiego dla Sądowej Wiszni, Włodzimierza Kuryłowicza dla Rymanowa, Feliksa Orzelskiego dla Rohatyna, Jarosława Łepkiego dla Bełzca, Leona Nawrockiego dla Mikołajowa, Juliana Garlickiego dla Bolechowa, Maksymiliana Rosensteina dla Rawy, Dra Władysława Hoszowskiego dla Kamionki Strumiłowej, Kazimierza Piotrowskiego dla Łopatyna, Karola Leibschanga dla Kut, Tadeusza Dyakowskiego dla Skolego, Dra Berla Horowitza dla Kozowej, Bartłomieja Madeyskiego dla Bóbrki, Juliana Curkowskiego dla Zastawnej, Simeona Wydniwskiego dla Dorny Watry, Eliasza Semakę dla Solki, Jana Schneidra dla Ottynii i Dra Stanisława Drozdowskiego dla Grzymałowa, adjunkta sądowego przy rządzie krajowym w Serajewie Karola Granowskiego dla Kopyczyniec, kandydata adwokackiego Stanisława Hodoly,ego w Jarosławiu dla Turki.

Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego

powiatowego Wincentego Jabłońskiego z Biecza do Krosna, a dalej zamianował sędziami powiatowymi zastępcę prokuratora państwa Eugeniusza Zabierzowskiego w Krakowie dla Grybowa i adjunktów sądowych Franciszka Jopka dla Radomyśla i Jędrzeja Filipowicza dla Żmigrodu.

Minister przeniósł zastępcę prokuratora państwa dr. Stanisława Trzaskowskiego z Wadowic do Krakowa i zamianował adjunktów sądowych Józefa Ptasia w Mszanie dolnej i Józefa Jaworskiego w Rzeszowie zastępcami prokuratora państwa, pierwszego dla Krakowa, drugiego dla Wadowic.

Minister przeniósł sekretarzy sądowych Jana Kotarbińskiego z Tarnowa do Rzeszowa, Władysława Moczydłowskiego z Krakowa do Tarnobrzega, Dawida Spitzera z Mielca do Tarnowa, Jana Maryniarczyka z Ropczyc do Jasła, Józefa Hałaskiego z Łańcuta do Wadowic, dr. Karola Kurkowskiego z Chrzanowa do Wojnicza i Jana Tomasza Gorylskiego z Gorlic do Rzeszowa.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzami sąd. adjunktów Franciszka Durę dla Tarnowa, Mieczysława Bieleckiego dla Nowego Sącza, dr. Stanisława Komorowskiego dla Krakowa, dr. Jana Kawaleca dla Nowego Sącza, Konstantego Nowaczyńskiego dla Jasła, Maryana Morę-Korytowskiego dla Ropczyc, Artura Wolera dla Chrzanowa, Roberta Sauthera dla Krakowa, Tadeusza Bażana dla Żywca, Feliksa Wilczyńskiego dla Bochni, Kazimierza Witkowskiego dla Krakowa, dr. Jana Różeckiego dla Krakowa, Augusta Romualda Danielewicza dla Łańcuta, dr. Kazimierza Soleckiego dla Krakowa, Hieronima Jagoszewskiego dla Nowego Sącza, Michała Dziewońskiego dla Radomyśla, Wincentego Książkiego dla Mielca, Wiktora Rollego dla Leżajska, dr. Wincentego Chmury dla Krakowa, Stanisława Bugayskiego dla Gorlic, Romualda Leleka dla Tarnowa, Karola Nepryszę dla Tarnowa, Władysława Babela dla Białej.

Minister zamianował zastępcami prokurat. państw.: adjunktów sądowych Włodzimierza Rusina w Delatynie dla Złoczowa i Edmunda Świerczyńskiego w Mikołajowie dla Lwowa.

Minister spraw zagranicznych, Agenor hr. Gołuchowski bawi z małżonką swą w Paryżu, skąd uda się do kąpiel w Vittel.

Konkursa rozpisują: Namiestnictwo na posadę praktykanta dla biblioteki uniwersyteckiej w Krakowie z adjutum 500 zł. Termin do 20 sierpnia. — Izba notaryalna w Tarnowie na opróżnioną posadę notaryusza w Łańcucie z terminem do 31 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Targowiskach pow. krośnieńskiego za kaucyą 200 zł., z poborami 620 zł. Termin do 25 bm.

Niebezpieczeństwo powodzi w Galicyi zachodniej już minęło; zewsząd donoszą, iż woda w rzekach i potokach górskich systematycznie opada.

W lwowskiej kasie chorych prezesem zarządu wybrano wczoraj p. Filipa Besena, a prezesem wydziału nadzorczego p. Bronisława Laskownickiego.

Ks. Stojałowski — Kamedułą! Ksiądz Stojałowski, bawiąc zeszłego tygodnia w Nowym Sączu, wyraził się przed korespondentem jednego z pism lwowskich, że tak jest zgnębiony i do świata zniechęcony, iż zamierza wstąpić do Zakonu OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem.

Gdy ks. Stojałowski odjeżdżał ze Sącza, robotnicy kolejowi, którzy w czasie, gdy on siedział w więzieniu śledczem, złożyli na rzecz jego 1.500 złr., urządzili ks. Stojałowskiemu kocią muzykę, poczem wołali: „ty zdrajco Ojczyzny!“ handlarzu „chłopskich skór, jedź na żandarma do Broka!“ itd. Ks Stojałowski musiał się przed demonstrantami schronić do prywatnego mieszkania urzędnika kolejowego.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Dość częste deszcze poprawiły nietylko stan ozimy, ale też znacznie przyczyniły się do wzrostu zbóż jarych, które na wiosnę wskutek zimna były niskie i rzadkie. Wogóle spodziewać się można dość pomyślnych żniw, które rozpoczną się prawdopodobnie po 20 b. m. Te same deszcze, które znacznie poprawiły wydatek siana, opóźniają jego zwiezienie, nie dając mu należycie przeschnąć.

Gal. Tow. ochrony zwierząt uchwaliło na wniosek p. radzcy Chołodeckiego kreować w różnych miejscowościach Galicyi delegatów, którzyby cele Towarzystwa mieli w swej pieczy, starali się o zakładanie nowych oddziałów i jednali nowych członków. Nowy oddział utworzył się właśnie w Jaśle.

Teatr krakowski. Z Krakowa piszą: Ostatnie dni dyrekcyi p. Pawlikowskiego są dowodem, że ustępujący artystyczny kierownik teatru pragnie upamiętnić się publiczności krakowskiej szeregiem prawdziwych arcydzieł literatury, wystawionych z należnem im poszanowaniem estetycznem i artystycznem. Taką właśnie cechą miała odegrana tu „Nowa Dejanira“ Słowackiego („Niepoprawni“). Stylowe to dzieło, jednoczące w sobie pierwiastki twórczości szczytowej, tradycyjnej poloty Słowackiego, w wyborowej obsadzie sił, w której wzięli udział występujący obecnie gościnnie na scenie tutejszej artyści: p. Tekla Trapszówna, p. Józef Śliwicki i p. Natalia Siennicka, może być pod względem artystycznym wyniku zaliczone do najświetniejszych popisów krakowskiej drużyny teatralnej. Przepełniająca teatr publiczność przyjęła z entuzyazmem podniosły utwór, a artyści z p. Kamińskim na czele, dającym świetną sylwetkę hrabiego Respekta, byli przedmiotem gorącej owacyi ze strony widowni.

Morderstwo na tle erotycznem. W nocy na poniedziałek w Jabłonicy koło Mikuliczyna strzelił ktoś do 19-letniej Jewdochy Abrahamczukównej, raniąc ją tak niebezpiecznie w głowę, że grozi jej śmierć. Jewdocha miała zostać niebawem matką dziecka niejakiego Nuty Marmorosza, 20-letniego Żydka. Ogólnie przypuszczają, że to Marmorosz zamierzał Jewdochę pozbawić życia, gdyż ona stała mu na przeszkodzie do zamierzonego ożenienia się z inną. Uwięziony kochanek wypiera się wszelkiego udziału w tej zbrodni.

Turniej szachowy w Londynie skończył się onegdaj. Pierwszą nagrodę (250 funt. st. około 3000 zł.) i honorową nagr. „klubu szachistów angielskich“ wziął Emanuel Lasker, znany zwycięzca Steinitza. Na 26 partyi granych w turnieju, wygrał Lasker 18, zrobił 7 partyi remis, a tylko jedną przegrał (z Blackburnem) — zrobił więc 22½ punktów. Jest to największy dotychczas szachowy rekord turniejowy. Drugą, trzecią i czwartą nagrodę (razem 345 fnt. st., około 4200 zł.) podzielili między siebie Janowski, Maroczy i Pillsbury, z których każdy wygrał 18 partyi, piątą nagrodę wziął wiedeński szachista Schlechter, wygrawszy 17 partyj, szóstą Blackburne, siódmą Czygorin, ósmą Showalter, dziewiątą Mason. Steinitz, który był trzeci na liście zwycięzców, wyszedł bez nagrody.

„Dzwon zatopiony“ jako opera. W Berlinie grano niedawno operę „Dzwon zatopiony“, kompozycyi niejakiego Zoellnera, który sobie tekst do opery ułożył, przykrojwszy odpowiednio piękny dramat Hauptmanna. Opera nie zyskała jednak wielkiego poklasku, a to dlatego, ponieważ i muzyka wcale nie dostroiła się do głębokości myśli, zawartych w hauptmannowskim dramacie i tekst został niezgrabną przeróbką bardzo spospolitowany.

Przewrót w drukarstwie. P. Ludwik Szczepański, były redaktor *Życia* krakowskiego, opowiada co następuje:

Wracam z drukarni *Neues Wiener Tagblatt*. Najpoczytniejsze to pismo wiedeńskie, którego niedzielny numer przekracza nieraz 70 stronic druku — tak obfity jest dział ogłoszeń — zaprowadziło w swej drukarni amerykańskie maszyny do składania. Wynalazcą tych maszyn, nazwanych „linotypami“, jest Niemiec, Otmar Morgenthaler, zegarmistrz z Wirtembergii Chyba tylko cierpliwy zegarmistrz mógł się zdobyć na podobną konstrukcyę!

Przed klawiaturą siedzi składacz. Jak pianista ma przed sobą nuty, tak nasz składacz-wirtuoz ma przed sobą rękopis. Patrzy w rękopis, a palce szybko biegają po klawiszach, oznaczających litery alfabetu i wszelakie znaki drukarskie. Za każdem pociśnięciem klawisza spada z góry mosiężna matryca, forma czcionki, i jedna przy drugiej szereguje się równo w wiersz. Nagle słyszymy cichy dźwięk dzwonka: jest to znak, że złożone matryce dały już cały wiersz druku. Wtedy zecer-pianista porusza maleńką dźwignię. Widzimy, jak ów wiersz złożony dostaje się w żelazne kluby i jak przesuwa się na lewo — przed kociołek z roztopionym metalem czcionkarskim. (Płomień gazowy, palący się pod kociołkiem, utrzymuje metal stale w stanie wskazanej płynności). Ledwo matryca (czyli forma, dostała się przed otwór kociołka, pod ciśnieniem tłoka wypływa pewna ilość metalu, wypełnia formę — i za pół sekundy odlany wiersz zsuwa się na dół do pudełka, gdzie rząd poprzednio odlanych braci, którzy nie mieli nawet jeszcze czasu, aby ochłodnąć po podobnej wędrówce, gorące mu gotuje przyjęcie. Trzeba tu jeszcze dodać, że — jeśliby odlew wykazywał jakieś nierówności, to spotyka po drodze ostre noże, które go elegancko golą lub, jeśli wolicie, strzygą — wszystko automatycznie.

Zecer-pianista tymczasem dalej wygrywa rękopis, nie troszcząc się wcale o pozostałą przed kociołkiem formę. Pamięta o niej jednak machina.

Z tyłu oto wysuwa się długie żelazne ramię, chyli się nad kociołkiem, chwyta matrycę, podnosi ją w górę — i wsuwa na pożarcie w otwartą paszczękę zbieracza liter. Paszczęka się zamyka i przesuwa swój łup przed przegródkami, odpowiadającemi poszczególnym literom. Każda litera (matryca), gdy dojdzie do właściwej przegrody, spada w nią automatycznie i może znów dalej pełnić swą służbę na dole i znów wędrować w szeregu z innemi przed plujący ołowiem kociołek.

Ale jakimże to dzieje się sposobem, że owe matryce automatyczne wracają każda do swej należnej siedziby? Oto każda ma po bokach różne specyalne rowki i zagłębienia, odpowiadające otworom przegródek, więc każda wpaść może tylko do swojej własnej przegródki.

Machina kosztuje przeszło 7.000 zł. Wypraktykowany gracz pracuje cztery razy prędzej od zręcznego dotychczasowego zecera, czyli, że składa rękopis w cztery razy krótszym czasie. — Prócz oszczędności na czasie, oszczędza się nadto na miejscu, bo linotyp nie wiele zajmuje przestrzeni. W średniej wielkości pokoju drukarni wiedeńskiego dziennika stoją cztery takie machiny.

Na potrzeby *Tagblattu* wystarczy jedenaście linotypów. Za kilka tygodni cały dziennik, z wyjątkiem wielkich anonsów, drukować się będzie za pomocą linotypów. W Niemczech pracuje już około 200 takich maszyn (zaprowadził je także berliński *Localanzeiger*).

Więc przewrót w drukarni? Machina wyprze i zastąpi zecera? Niewątpliwie. Ale ten przewrót dokona się powoli i nie będzie zupełny.

Wytwórczość ludzka we wszystkich swoich gałęziach kroczy dzisiaj dwojakim torem. Jeden rodzaj, obliczony na potrzeby mas, używa maszyny, aby być jak najtańszym, drugi stawia na pierwszym planie wytworność i smak indywidualny i posługuje się ręką artystycznego rzemieślnika.

Otóż w zakresie drukarstwa spotykamy się z takiemiż samemi dążnościami. Maszyna obejmie produkcyę masową. Ale z drugiej strony coraz bardziej zaczynamy cenić sztukę drukarską i domagać się wytwornej ozdobności w naszych książkach i artystycznych czasopismach.

Tym potrzebom maszyna odpowiedzieć nie może. Zecer zostanie przy swych kasztach i nadal.

Spiskowcy serbscy. Grzegorz Knezewicz, sprawca zamachu na ekskróla Milana, oświadczył, że osobiście nie miał żadnego powodu do targnięcia się na życie Milana, ale służył tylko za narzędzia tym, którzy go wynajęli. Jako takich wymienił: Pasicza, którego sekretarzem był wówczas, kiedy Pasicz piastował urząd komisarza królewskiego miasta Belgradu; byłego ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Gruicza, Kostę Tauszanowicza, obecnie dyrektora belgradzkiej kasy oszczędności, byłego inspektora w ministeryum spraw wewnętrznych Stojana Proticza, redaktora głównego organu radykalistów *Novi Odjak*, dymisyowanego za nielojalność pułkownika Nikolicza i duchownego Milana Giurycza. Przez przypadkowe wymówienie się skompromitował jednak Knezewicz wiele innych jeszcze osób. Skutkiem zeznań jego znaleziono u pewnej damy bardzo kompromitujące papiery. Ze wszystkiego wynika, że uknuty był przeciw Milanowi formalny spisek, na czele którego stali skuzynowani z Karadżordżewiczami Pasicz, Nenadowicze i minister oświaty w byłym gabinecie radykalnym dr. Wesnicz.

Pomiędzy aresztowanymi znajdują się: Stojan Proticz i podpułkownik Władan Nikolicz. Obydwaj należeli do byłego komitetu centralnego radykalistów, którego wszystkich prawie członków aresztowano już pod zarzutem wspólnictwa ze zbrodnią Knezewicza. Potężny wpływ moralny na sprawcę zamachu przypisują również słynnemu wrogowi rodziny Obrenowiczów, duchownemu z Uszycy, Milanowi Giuryczowi.

Aresztowano w dalszym ciągu profesora uniwersytetu dra Milenka Wesnicza, profesora Dobrysława Ruzicza, Grzegorza Nowakowicza, radzcę kasacyjnego Giokę Nenadowicza, prof. Jaszę Nenadowicza, dra Milenkowicza, dyrektora urzędu podatkowego Palę Michajłowicza, byłego prof. uniwersytetu Ljubę Ziwkowicza, pułkownika Mosticza. Są to wszystko radykaliści, ale zarazem ludzie z warstw wyższej inteligencyi. W rzędzie aresztowanych znajduje się także Aca Stanojewicz, uczestnik rokoszu zajczarskiego z roku 1883-go, obecnie właściciel tajnej drukarni, tudzież wspomniany powyżej duchowny Milan Giuricz, który za udział w zajczarskim rokoszu był skazany na śmierć, ale przez króla Milana ułaskawiony.

Klub dla rozwiedzionych mężów został założony w San Francisco i liczy już 180 członków. Klub założony jest tak w celach towarzyskich, jak dla „rozszerzenia powszechnego pojęcia o niebezpieczeństwach małżeństwa“. Prezes klubu dostał skargę rozwodową od swojej żony dlatego, że pali; inny znów członek zniecierpliwiony wyrzutami żony, że się tylko dla pieniędzy z nią ożenił, rozwiódł się. Klub agituje przeciwko stanowi małżeńskiemu i „wyratował“ już — jak twierdzi — kilku kawalerów z tego niebezpieczeństwa.

Najnowsze parasolki w Paryżu w tej chwili są z niebieskiej jedwabnej materyi z takąż samą podszewką i laską świetnie na niebiesko lakierowaną, a rączką srebrną, lub też z perłowej masy. Robią także usiłowania, aby wprowadzić znowu w modę usunięte przed kilku laty z użycia parasolki o bardzo wysokich laskach, lakierowanych w kolorach stosownych do barwy toalety, z rączkami w stylu Louis XVI, z pełną kokardą.

Co z niego wyrośnie? Anglik pewien łamał sobie głowę nad tem, co zrobić z syna, wielce obiecującego młodzieńca. Aby coś z kogoś zrobić, trzeba przedewszystkiem poznać jego skłonności, Anglik przeto postanowił dokonać próby. Pewnego pięknego poranku, pod nieobecność syna, ojciec wszedł do pokoju młodzieńca, położył na stole błyszczącą monetę złotą, obok umieścił biblię, w pewnem zaś oddaleniu postawił kieliszek whisky, sam ukrył się w przyległym gabinecie, skąd można było obserwować swobodnie, co się w pokoju syna dzieje. „Jeżeli chłopiec weźmie monetę, będzie z niego kupiec, jeżeli biblię — zrobię z niego duchownego, jeżeli zaś weźmie się do whisky, wyrośnie z niego pijak“. W chwilę później do pokoju wszedł syn, spojrzał, wziął monetę złotą do kieszeni, biblię pod pachę, wypił whisky z kieliszka i wyszedł pospiesznie z domu na... schadzkę z ładną dziewczyną. „Hm — szepnął do siebie ojciec — czem będzie syn, nie wiem, wiem tylko, że wyrośnie z niego cały — człowiek...“

Ofiary. Na odnowienie kościoła w Hodowicy nadesłał p. A. F. ze Lwowa 1 zł.

Zmarli. W Podhajczykach w pow. trembowelskim Róża hr Koziebrodzka, z domu hr. Wallis, wdowa po jenerale hr. Justynie Koziebrodzkim; pozostawiła troje dzieci: radzcę legacyjnego. wiceambasadora austr. w Stambule, Leopolda, rotmistrza ułanów Józefa i córkę Justynę. — We Lwowie Matka Marya Michaela (Kuczyńska) ze Zgromadzenia PP. Sakramentek, lat 74 wieku, a 54 w celi klasztornej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17. w poł. +21 R. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Wiedeń 13 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Pogodnie, sucho i ciepło“.

Z aforyzmów.

Wspomnienie jest najwierniejszym druhem człowieka nieszczęśliwego, bo go nie opuszcza nigdy.

Sekunda przytomności umysłu więcej przynosi pożytku, niż całe doby roztropności.

Prawdziwa szczerość jest wielka, prawdziwa wielkość szczera.

Jeżeli chcesz zyskać mądrość prawdziwą, rozmawiaj rzadziej z ludźmi, częściej z sobą.

Kiedy kobieta starzeć się zaczyna? Wtedy gdy bez przyczyny zaczyna zmieniać swoje krawcowe.

W złem uczniowie zwykle przewyższają mistrzów.

Szczyt uprzejmości. Słodki jak cukierek pan X., gdy mu ktoś w tramwaju nastąpi na nagniotek, nie odtrąca następującego brutalnie, lecz mówi doń słodko: „Czyby szanowny pan nie zechciał stać na swoich nogach, a nie na moich?

Sprzedaż „Przeglądu“ dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Sport.

W sprawozdaniu naszem z wyścigów konnych lwowskich, umieszczonem w nr. 150 *Przeglądu* z dnia 4 lipca mylnie podano, że trzeciego dnia wyścigów 1 lipca bieg drugiej klasy przychówku stad półkrwi o nagrodę 1000 koron, meta 2000 mtr. wygrała klacz stada p. Stawiarskiego „Rezeda“.

Naoczni świadkowie zaraz po biegu telegrafowali do tych, którym na tem zależało, że wyścig ten wygrał hr. Edmunda Dzieduszyckiego ogier 3 l. „Yasri“ po King Alfons od Sapho. Wiadomość tę potwierdza urzędowe sprawozdanie z wyścigów lwowskich w „Sporcie“ wiedeńskim nr. 1234 z dnia 5 lipca b. r.

* *

Wyścigi konne w Serajewie.

Dzień pierwszy 25 czerwca. Nagroda cesarska 30.000 koron zwycięzcy, 1.500 k. drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 32, biegało 9. P. A. Egyedi'ego 3-l. „Kaplar“ po Dunure od Queen's-Colour 1, hr. W. Forgacha 3-l. „Szeszely“ 2. Totalizator 54 : 5. — Nagroda miasta Serajewa, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 35, biegało 6. Hr. Z. Kinsky'ego 4-l. „Kis“ po Puritan od Judith (54 kg.) 1, hr. W. Forgacha 4-l. „Kizsaszonyi“ (63 kg.) 2. Totalizator 23 : 5.

Tegoż dnia w biegu myśliwskim zdarzył się wypadek dość oryginalny: p. Kaspra v. Geist koń „May be“ pod żokiejem, o ile z brzmienia nazwiska sądzić można, Węgrem, nazywa się Csompora, upadł na przeszkodzie przed trybunami. Dzielny jeździec nie puścił cugli, przy pomocy kogoś z publiczności wsiadł napowrót na koń i... wygrał bieg.

Dzień drugi 28 czerwca. Nagroda Ilidż, Handicap, 12.000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 43, biegało 5. Hr. W. Forgacha 3-l. „Szeszely“ po War Horn od Hobort (54½ kg.) 1, hr. A. Sternberga 3-l. „Ravachol“ (51½ kg. 2.) Totalizator 12 : 5. — Bieg myśliwski, 4000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi, meta 4800 mtr. Zapisano koni 7, biegały 3. P. K. v. Geista 4-l. „May be“ po Althorp od May 1, maj. L. Hoffmanna pełn. „Conjuror“ 2. Totalizator 9 : 5.

Z izby sądowej.

Sambor, 11 lipca.

(Zderzenie się pociągów).

Odbyła się tu rozprawa karna przeciw naczelnikowi stacyi Dublany-Kranzberg, Włodzimierzowi Polakiewiczowi, blokowemu Janowi Szczęsnemu, nadkonduktorom: Edwardowi Hernikowi i Antoniemu Strycharskiemu, wreszcie Stefanowi Smolińskiemu, oskarżonym o spowodowanie zderzenia się pociągów, wskutek czego kilkunastu pasażerów i personal kolejowy doznało ciężkich uszkodzeń. Mianowicie w nocy na 17go czerwca zeszłego roku, skoro nadjechał pociąg ciężarowy ze Stryja na tor nr. 2, blokowy Szczęsny przygotował wszystko na przybycie ze Stryja pociągu osobowego, który miał wjechać na tor nr. 1. W międzyczasie na tor nr. 3 wjechał drugi pociąg ciężarowy. Konduktor tego pociągu oznajmił, że ma polecenie pozostawienia dwóch wozów na stacyi. Zabrano się więc do przesunięcia całego pociągu ciężarowego na tor nr. 1., t. j. na ten, którego zwrotnice były już przygotowane dla pociągu osobowego, który miał przyjść z przeciwnej strony, jak ów przesuwany pociąg ciężarowy. Maszyna natrafiwszy na przeciwnie ustawione iglice zwrotnicy, zdruzgotała jej maszyneryę, i wjechała na tor nr. 1 wraz z całym pociągiem Odczepiono więc owe dwa wozy, poczem znowu przesunięto pociąg na tor nr. 3, Ale już nikt nie badał, czy oczekiwany pociąg osobowy będzie mógł wjechać na tor nr. 1. Stało się więc co się stać musiało, mianowicie gdy pociąg osobowy wjechał na stacyę, nie znajdując na torze pierwszym iglic zwrotnich, które poprowadziłyby go wzdłuż tego toru, a mając wskutek zepsucia zwrotnicy wolną drogę na tor trzeci, wtoczył się tam z całą swobodą i zderzył się z lokomotywą pociągu ciężarowego, wskutek czego — jak już wspomnieliśmy — kilkanaście osób poniosło uszkodzenia cielesne.

Rozprawa wykazała przedewszystkiem, że cały personal stacyi Dublany-Kranzberg był bardzo przeciążony pracą; znajdowali się tam bowiem ludzie, którzy byli 30 a nawet 36 godzin bez przerwy w służbie Dalej okazało się, że ów blokowy, Jan Szczęsny, nie miał należytej do swych obowiązków kwalifikacyi i że powodem tego przeciążenia i powierzania niekompetentnym obowiązków blokowego jest oszczędność, jaką centralne władze kolejowe wszędzie bardzo zalecają.

Mimoto jednak za zaniedbanie ostrożności oskarżeni muszą ponieść karę, jaką im sąd podyktował. Sąd skazał naczelnika Polakiewicza na 1 miesiąc, a Szczęsnego na 5 miesięcy ścisłego aresztu, zaś Hernika na 2 miesiące, Hargesheimera na 14 dni, a Smoleńskiego na 8 dni aresztu. Prager i Strycharski zostali uwolnieni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 lipca.

(Z.). Scenerya giełdy zmieniła się gruntownie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Wczoraj jeszcze przeważał prąd zwyżkowy w całej pełni, a spekulanci snuli fantastyczne plany na temat nowych projektów przemysłowych, dziś zaś wszystko ustało, w najbardziej faworyzowanych papierach, jak kredyty, nastała stagnacya, a kontrmina śmielej podniosła głowę i bez wielkich trudów zdołała obniżyć kurs wielu papierów. Zwrot ten wywołany został niepokojącemi doniesieniami z targów zagranicznych. Sfery finansowe zarówno w Londynie jak Paryżu i Berlinie zaczynają oceniać bardzo poważnie zaostrzający się konflikt między Anglią a Transwaalem, a obawy te znalazły wyraz w dotkliwym spadku kursów na tych pierwszorzędnych giełdach. Najbardziej jednak zaniepokoiła tutejszych spekulantów wiadomość, że stosunki pieniężne w Londynie tak się pogorszyły, iż bardzo możliwą jest rzeczą, że bank angielski będzie zmuszony już w najbliższy czwartek podwyższyć stopę procentową. Podwyższenie eskontu przez ten pierwszorzędny bank światowy w pełni sezonu letniego należy do wypadków fenomenalnych, to też wiadomość o pogorszeniu się sytuacyi banku angielskiego zaskoczyła wprost cały świat finansowy, tem bardziej, że aż do ostatnich dni donoszono wciąż o nowych przypływach złota z Ameryki, które zasilały skarbiec banku londyńskiego. Tymczasem po tym przypływie nastał raptowny odpływ. Rząd angielski wycofał z banku złota za 3,200.000 funtów szterlingów na wypłatę kuponu lipcowego, prywatnych zaś depozytów wypowiedziano na przeszło 2 miliony funtów, także emisye przemysłowe odciągnęły spore sumy tak, że zapasy i rezerwy bankowe zmniejszyły się nagle o 9½ miliona funtów szterlingów. W ciągu dwóch dni ostatnich podrożała w Londynie gotówka w eskoncie prywatnym z 1⅞ na 2⅞%. — W najbliższym okresie sytuacya musi się jeszcze bardziej pogorszyć, gdyż rzeczpospolita meksykańska przeprowadza w tym czasie na targu londyńskim i berlińskim konwersyę swej 6%-wej renty na 5%-wą. Ta transakcya finansowa wymagać będzie też znacznych zasobów gotówki, gdyż obejmuje sumę przeszło 20 milionów funtów szterlingów.

Z wyjątkiem rent i kilku akcyi, w których kontrmina musiała przedsiębrać zakupna dla zadośćuczynienia swym zobowiązaniom — wszystkie zresztą inne spadły dziś w kursie. Do owych wyjątkowo faworyzowanych należą akcye tramwajowe, lombardy i Länderbanki. Popyt dzisiejszy o akcye Länderbanku miał swe źródło w pogłoskach o wrzekomych projektach finansowych tego banku co do zakładów elektrycznych firmy Schuckerta. — Z Berlina donoszą, że syndykat właścicieli niemieckich kopalń węgla zobowiązał się podwyższyć cenę lepszych gatunków węgla o 1 markę a gorszych o 75 feników na tonnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 379·90, węgierskie 380.50, Anglobanki 152·—, Uniony 312·—, Bankvereiny 274·10, Länderbanki 242·50, Ludwiki 211·10. Czerniowieckie 286·75, Elbethale 259·25. Renta papierowa 100·60, srebrna 100·40, austryacka złota 119·30, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·25, węgierska renta wal. kor. 96·75, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·27·—.

§ Opusty podatkowe na rok 1899. Ministerstwo finansów oznaczyło już w następujący sposób opusty w podatkach na rok bieżący: w podatku gruntowym na 12½%, w podatku domowo-czynszowym i domowo-klasowym na 11·2%, a w podatku zarobkowym na 23·7%. Opust ten jest więc cokolwiek większy od minimalnego oznaczonego: w podatku gruntowym i podatkach od budynków na 10%, a w zarobkowym na 22½% — nie dosięga jednak maksymalnej wysokości przewidzianej w reformie podatkowej na 15% w podatku gruntowym, 12½% w podatku od budynków, a 25% w zarobkowym. To nieznaczne polepszenie zawdzięczają kontrybuenci temu, że podatek osobisto-dochodowy za rok 1898 przyniósł takie sumy, że po przekazaniu krajom udziału wynoszącego 3 miliony jeszcze pozostała pewna nadwyżka.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 13 lipca. Na podstawie uchwały wyższego sądu krajowego został dziś przywódca robotników Bretschneider wypuszczony z więzienia.

Wiener Abendpost zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby ministerstwo sprawiedliwości zamierzało wydać rodzaj podręcznika prawniczego dla publiczności. Ministerstwo nikomu nie polecało wypracowania takiego podręcznika, ani też w ogóle nie zamierza wydawać tego rodzaju publikacyi.

Berno (morawskie) 13 lipca. Strejkujący robotnicy firmy Löw Ber w Switawce zmusili groźbami robotników w przędzalni Netti Fischera w Lhota Rapotina do zaniechania pracy. Żandarmerya wkroczyła i aresztowała 55 osób, które oddano sądom pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego.

Ateny 13 lipca. Bawiący obecnie w Kopenhadze królewicz grecki Jerzy otrzymał polecenie udania się do Petersburga celem reprezentowania tam rodziny królewskiej na pogrzebie wielkiego księcia Jerzego.

Ministrowie wojny i marynarki wnieśli do izby deputowanych projekt ustawy w sprawie powołania pewnej liczby oficerów zagranicznych, mających zająć się reorganizacyą armii i marynarki greckiej.

Kair 13 lipca. Przybyło tu bardzo wielu oficerów. Jenerał Tibot i inni oficerowie, a nawet chorzy, otrzymali rozkaz nie wydalania się za urlopami.

Londyn 13 lipca Wojsko, stojące w obozie Aldershot, otrzymało rozkaz pogotowia. Ma ono być każdej chwili przygotowane do odpłynięcia do południowej Afryki.

Paryż 13 lipca. Dzienniki ogłaszają pismo byłego ministra kolonii Lebona, w którem powiedziano, iż tylko ze względu na urzędowe doniesienia, przypuszczające możność ucieczki Dreyfusa z Wyspy dyabelskiej, minister kazał jego dom więzienny otoczyć palisadami i zarządził, że dopóki palisady te nie będą ukończone, ma być Dreyfus na noc skuwany.

Bukareszt 13 lipca. Minister spraw wewnętrznych wystosował do prefektów okólnik, w którym ich wzywa, aby przez częste podróże inspekcyjne i za pośrednictwem urzędników podwładnych informowali się o potrzebach i usposobieniu ludności wiejskiej celem zapobieżenia rozszerzanej wśród ludu propagandzie rewolucyjnej Prefekci mają przytem pouczać ludność, że każdy objaw rewolucyjny będzie z bezwzględną surowością karany.

Konstantynopol 13 lipca. Patryarcha ormiański i prezydent ormiańskiej Rady Komitetu narodowego zamierzają podać się do dymisyi, gdyby nie spełniono ich żądań, zawartych w memoryale, który wręczono Porcie.

Porta odrzuciła zażalenie patryarchy w sprawie zaburzeń w wilajecie, Bitlis opierając się na sprawozdaniu konsula angielskiego.

Krążą pogłoski o rozruchach w wilajecie Aleppo, wymierzonym przeciw Ormianom.

Paryż 13 lipca. *Echo de Paris* dowiaduje się, że obecność niemieckiego kanclerza, ks. Hohenlohe, w Paryżu nie jest przypadkową i stoi w związku z pogłoskami o mającej nastąpić podróży cesarza Wilhelma do Francyi.

Wiedeń 13 lipca. Węgierski minister skarbu Lukacs przybył dziś do Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Pani Annie Neumanowej

Jak się niema oburzać moc mężatek wielka,
Gdy tak smutny aforyzm dałaś do karmelka..
Jedna z wielu, — niewiasta i z sercem i z głową
Taką miała odpowiedź dla Ciebie gotową
„Małżeństwo jest zbyt święte, by je tak cechować,
Kto ma duszę szlachetną, umie je szanować“.

Lwów 13 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210 50 do 212 50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 286 — do 289 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373.— do 380 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 213 . Tow. budowy wagonów w Sanoku 256 — do 260 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 00 do 201·50.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100 70, 4 proc los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100 80 do 101·50. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98 70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisyi) 97.50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 80 do 98 20, 4 proc. los w 56 lat 95 80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 25 do —.—, Kom. Banku kraj 5proc. (II emisyi) 102 00 do 102 70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 60 do 98 20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.—, 4 proc z 1893 r 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 10 do 94 80.

Monety. Dukat cesarski 5 64 do 5 74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 126 70 do 127.70. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 13 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·70—13·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 18·60—18·80.

Berlin 13 lipca. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169 70. Spirytus 41·50.

Paryż 13 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101 07. Mąka 44·60.

Wiedeń 13 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·92—8·93; żyto na jesień 7·27—7·28; kukurudza na lipiec-sierpień 5·00—5·02, na wrzesień-październik 5·13—5·14; owies na jesień 5·88—5·89; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·80—8·81; żyto na październik 6·98—6·99; owies na październik 5·54—5.56; kukurudza na sierpień 4·72—4·74, na maj r. 1900 4·83—4·84; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna powściągliwa. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

34)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Krajczy rękawiczek, Gaetano, mąż nieszczęśliwej Annarelli, czekał również przy okienku. Tydzień ten był ciężkim dla niego. Od nikogo nie mógł pożyczyć ani grosza i zaledwie pięć lirów od swego pracodawcy otrzymał na rachunek tygodnia następnego.

O tej porze spóźnionej don Crescenzo i dwaj jego pomocnicy, utrudzeni i odurzeni, podobni byli do widzów na zbyt długo ciągnącem się widowisku choreograficznem.

Ćmiło im się w oczach, szumiało w uszach, lecz pracowali dalej.

Było to wielkie żniwo tygodniowe, zbiór tysięcy, setek i dziesiątków lirów dla rządu, od którego i im należał się pewien procent.

Nawet przybywający jeszcze nowi gracze wyglądali teraz inaczej. Jeden dyszał jak koń zmęczony biegiem, drugi spoglądał wokoło siebie z niedowierzaniem, inny znowu miał oczy błędne, jak gdyby był nieprzytomny.

Przychodzili tacy, co nawet nie wiedzieli dobrze numerów, lub tylko-co dostali pieniądze; służący, co ukończywszy pracę dzienną, przed udaniem się na spoczynek przybiegli do kantoru; subjekci, którzy przed chwilą zamknęli sklepy; młodzież, co zrobiła wycieczkę podczas antraktu w teatrze Fiorentini; kabaliści z kawiarni Diodato lub Tosta d'oro, wszyscy klienci don Crescenza, którzy po długim namyśle przybyli zaryzykować wszystko, co posiadali tego wieczora.

Jakiś ubogi urzędnik, ojciec licznej rodziny, przyniósł dwadzieścia lirów, które wystarczyłyby jej na cztery dni na życie; blady, chorowity malarz posągów świętych, który przed chwilą otrzymał zadatek na posąg św. Kandydy, przyszedł postawić go na rachunek sumy przyrzeczonej mu przez donnę Concettę za posążek Matki Boskiej niepokalanego Poczęcia.

Widać nawet było jakiś elegancki powozik kryty i rękę w rękawiczce koloru perłowego, ze złotą, wysadzaną brylantami bransoletą, podającą wygalonowanemu lokajowi notatkę i pieniądze. Zdenerwowany margrabia de Formosa, który powstał w tej chwili z krzesła, poznał w tajemniczej osobie należącą do swej sfery damę, Hiszpankę, księżniczkę Inez de Miradois.

Margrabia podszedł do wchodzących doktora Trifari i profesora Colaneri, drżących z gniewu i od kilku godzin kłócących się o podział siedmiuset sześćdziesięciu lirów, pożyczonych przez biednego Rocco Galasso.

Trifari utrzymywał, że to on nakłonił go do podpisania wekslu i wymagał dla siebie pięciuset lirów, Colaneri zaś twierdził, że Galasso podpisał weksel za otrzymane od niego pytania egzaminowe — rzecz ważną i kompromitującą, za którą Colaneri mógł dostać dymisyę — więc prawnie należy mu się pięćset lirów...

Kłócili się gwałtownie i już dwa razy rzucali się na siebie z pięściami. Lecz w końcu Trifari stłumił w sobie gniew i ustąpił, wiedząc, że Colaneri miewał nocami objawienia, czego on, jako sangwinik, heretyk i bluźnierca, nie doświadczał. I Colaneri uczynił ustępstwo, gdyż Trifari dawał mu wielu studentów, z którymi obrabiał interesa podczas egzaminów — interesa rzeczywiście niebezpieczne, co rozumiał dobrze, na które jednak odważał się, ulegając namiętności do gry loteryjnej.

Ostatecznie zdobyte siedmset sześćdziesiąt lirów podzielili pomiędzy siebie po połowie.

Spotkali assistita, który tonem natchnionym zapytał ich, czy nie mają ochoty ofiarować pięć lirów na intencyę św. Józefa — i dali mu je, sądząc, że ta cyfra jałmużny oznaczała numera, mianowicie: pięć — stawkę i dziewiętnaście — numer tego świętego. Wszystko bowiem, co assistito wypowiada w piątek wieczorem i w sobotę rano, posiada znaczenie numeru.

Trifari i Colaneri, podawszy stawki na numera najlepsze, grali następnie na numera mniej pewne; poczem, jak gdyby dla spokoju sumienia, postawili po kilka amb i tern popularnych, a w końcu, oparci o wielki kontuar drewniany, z głupkowatym uśmiechem przypominali sobie, czy nie przepomnieli jakiej kombinacyi.

Pomimo spóźnionej pory, gracze tłoczyli się ciągle w kantorze, wierząc w ten ostatni piątek marcowy — zabobon, rujnujący Neapolitańczyków.

Było sporo osób powracających z teatru, które po kilkogodzinnym namyśle zdecydowały się zaryzykować jeszcze tego wieczora, nie chcąc odkładać wykonania do soboty, z obawy zapomnienia podczas krótkiego poranka. Byli dorożkarze nocni, którzy zatrzymywali się przed kantorem, schodzili z kozła i stawali szeregiem, z nieodłącznym biczem w ręku, z cierpliwością ludzi przywykłych do długiego wyczekiwania. Byli nędzni, odarci przekupnie wędrowni, którym silne światło gazowe sprawiało widoczną przykrość, kolporterzy sprzedający dzienniki, zbieracze niedopałków cygar, roznosiciele ciastek, handlarze owsa dla koni podczas nocy; wszyscy ci ludzie, przechodząc ze swemi towarami, zatrzymywali się przed kantorem loteryi i wstępowali do środka, nie mogąc oprzeć się chęci zaryzykowania choć kilku groszy. Byli nawet konduktor i woźnica omnibusu, którzy, odwiózłszy podróżnych z ostatniego pociągu do hotelu, przybyli, ledwie żywi z utrudzenia, ażeby spróbować szczęścia.

Czas upływał, a Formosa nie zdecydował się jeszcze na nic. Stał na progu drzwi i rozprawiał z Trifarim i Colanerim, którzy również nie mieli ochoty wracać do domu i napawali się widokiem tego światła, osób, zgarnianych pieniędzy i biuletynów. I adwokat Ambroży Marzano po krótkim spacerze po ulicy Toledo powrócił jeszcze raz do kantoru i przyłączył się do grupy swych przyjaciół-kabalistow. Niezdolny do zachowania w sekrecie swego piorunującego numeru trzydzieści pięć, wyjawił go swym towarzyszom, z czego skorzystali Colaneri i Trifari i zaryzykowali na niego po kilka lirów, a wzajemnie on, Marzano, postawił na numer sześćdziesiąt trzy, zachwalony przez profesora Colaneri.

Mimo to Formosa jeszcze zwlekał. Czuł uroczystość zbliżającej się wielkiej chwili i w myśli błagał Boga, Madonnę, opiekunkę rodu Cavalcantich, oraz Chrystusa z swej kaplicy domowej — o natchnienie i łaskę, o którą modlił się od lat już tylu.

Przyjaciele jego, zakosztowawszy powtórnie kilku chwil przyjemności, wyszli na chodnik i z ożywieniem rozprawiali o numerach.

W tem podszedł ku nim Cesare Fragala. Wesoły właściciel cukierni po zamknięciu sklepu udawał się zwykle na kilka godzin do klubu, gdzie grywał w domino ze znajomymi sobie kupcami towarów kolonialnych, sukna, pomarańcz, cytryn, oliwy, ryb, w każdej partyi ryzykując kilka centymów. I w wieczór piątkowy oddawał się tej rozrywce, lecz bywał roztargniony, zdenerwowany i wymykał się wcześniej, by odwiedzić swego przyjaciela don Crescenza i spróbować szczęścia na loteryi.

Przyznać należy, że jego namiętność do gry tłumiły nieco wyrzuty sumienia za trwonienie pieniędzy w tak lekkomyślny sposób. Z tego też powodu przybywał do kantoru późno, by spotkać jak najmniej znajomych.

Tego wieczora struchlał, na samym wstępie spostrzegłszy swego sąsiada, Formosę, lecz z rezygnacyą wzruszył ramionami, podszedł do piszącego ciągle dyrektora kantoru i zaczął mu dyktować długi szereg numerów.

Od pół roku już Fragala zgrywał się w tym kantorze i każdego tygodnia na sumy coraz większe. W postępie tym doświadczony don Crescenzo domyślił się wpływu don Pasqualina Feo i poznał udzielane przez niego numery symboliczne, które każdy tłómaczył według własnego przekonania — tak, że Formosa, Colaneri, Trifari, Marzano, Ninetto Costa, Cesare Fragala i wszyscy co korzystali z mistycznych słów Pasqualina, stawili na numera rozmaite. Tym sposobem każdy z nich, ostatecznie, wygrywał czasami drobną sumkę, jakie piętnaście lub dwadzieścia lirów na numer situato, a bardzo rzadko sześćset lirów na ambo, ale wygrane takie tem więcej jeszcze podniecały namiętność i czyniły ich niewolnikami mglistych frazesów assistita.

To właśnie mając na myśli, don Crescenzo, sumując stawki, rzekł do p. Fragala:

— Widzę, że i pan jesteś klientem don Pasqualina Feo?

— Czy pan go zna? — zapytał Fragala zaniepokojony.

— Jesteśmy przyjaciółmi — odrzekł don Crescenzo.

— On zna numera, prawda? — ze drżeniem w głosie zapytał Cesare.

— Często...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.